Nr 37. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 8 września 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Zastaw.

Będąc pewnego razu w towarzystwie, słynny humorysta Roda-Roda sprzeczał się o coś z jednym z obecnych. Oponent w pewnym momencie odezwał się:

— Ależ, mój panie, głowę w zastaw daję...

— Ja biorę tylko rzeczy wartościowe! — przerwał humorysta.



Mniejsze zło.

— Podobno twój narzeczony dał ci kiedyś czekać całą godzinę na siebie? Ja na twojem miejscu wyprosiłabym sobie raz na zawsze coś podobnego.

— Moja droga! Wolę ja dziś czekać godzinę na narzeczonego, aniżeli całe życie na męża.



Nazwisko.

— Pan chce zmienić nazwisko, panie Pożar? Pańskie nazwisko nie jest przecież takie złe.

— Nie, ale przejadły mi się telefony. Ilekroć do telefonu powiem: „Tu Pożar“ — otrzymuję odpowiedź: Niech pan dzwoni do straży ogniowej!



Od małego.

Kiedym założył własne przedsiębiorstwo, nie posiadałem nic, prócz własnych zdolności.

— Zaczynał pan naprawdę od małego.

Między uczenicami w pensjonacie.

— Wiesz, Zosiu, zgubiłam pewien list do mnie. Czy go nie znalazłaś?

— Od... mamusi.

— Owszem znalazłam i nawet przeczytałam, bo był otwarty. Jestem wprost zachwycona twoją mamą. Żeby do rodzonej córki zaczynać list od „Drogi aniele“, w środku „ofiarować ci na wieki swe serce“, kończyć przez „miljony pocałunków“, a podpisywać się „Twój aż do grobu“, to naprawdę szczyt miłości macierzyńskiej.



Tak źle i tak niedobrze.

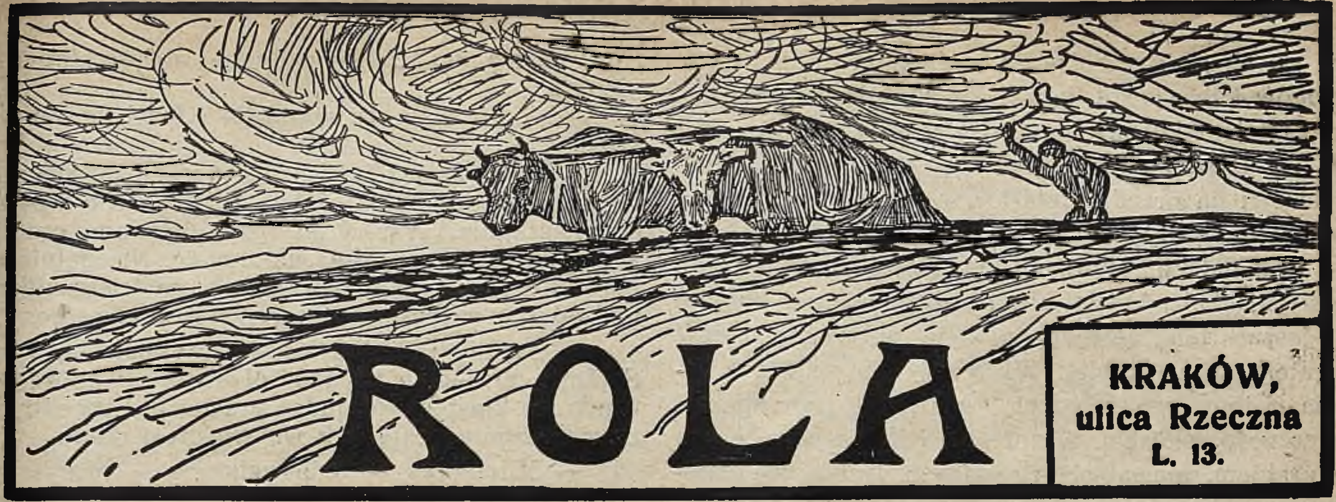
— No, i jak tam w waszym domu?

— Wszystko byłoby dobrze, ale ściany są tak cienkie, że nasi sąsiedzi słyszą wszystko, co się u nas mówi.

— W takim razie zatapetujcie drzwi.

— Hm, zrobilibyśmy tak, ale moja żona mówi, że nie mogłaby nic słyszeć, o czem mówią nasi sąsiedzi.

Nr. 37. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 8 września 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Skutki równouprawnienia kobiet.

Czy są dziś jeszcze u nas mężczyzni uprzejmi i grzeczni wobec kobiet? Są, ale niestety nie wśród młodzieży. Przypisać to należy osłanianiu się młodych ludzi usprawiedliwieniem lub upozorowaniem równouprawnienia kobiet z mężczyznami, o co od lat mężnie walczyły, więc dzisiaj, gdy je już w lwiej części osiągnęły, same pozbawiły się tego, jeszcze przed dziesiątkiem lat przysługującego im przywileju.

Niegrzeczny mężczyzna daje naturalnie przy każdej sposobności odczuć brak grzeczności i uprzejmości, czyli tak zwanej galanterji. Dawniej naprzykład spotkawszy kobietę w drzwiach ustępowało się jej pierwszeństwo wejścia. Dziś młody człowiek pcha się do drzwi przed kobietą i jeszcze zamyka je tuż przed nosem. Siedząc w towarzystwie kobiet przy jedzeniu, czy to w restauracji, czy też w prywatnym domu, ani przez myśl mu nie przejdzie poczekać, aż przy nim lub naprzeciwko niego siedząca sąsiadka skończy jeść, tylko bez pytania, całkiem bez ceremonji, zapala papierosa i wydmuchuje dym prosto w jej twarz lub nad potrawę, którą właśnie spożywa. Czyni to zaś bez żenady dlatego, że dziś nawet młode panienki palą w kawiarniach i restauracjach papierosy.

Przy tańcach zauważyć można młodych ludzi, którzy w razie zaprzestania muzyki, nie odprowadzają partnerki do jej towarzystwa, tylko choćby na środku sali, zaledwie z lekkim ukłonem puszczają ją, nie troszcząc się o nią więcej.

Na spacerach w parku lub jakiemś innem publicznem miejscu, nie przyjdzie młodzieńcowi na myśl ustąpić swego miejsca na ławce kobiecie, chociaż ta stoi przed nim obok reszty siedzącego koło niego jej towarzystwa.

Brak kultury takiego mężczyzny ujawnia się naturalnie w różnych wypadkach obcowania. W wagonie nie zmusi go nic do odstąpienia kobiecie swego miejsca. Za nic w świecie nie zaprzestanie również palić cygara lub papierosa, jeśli jedzie w przedziale dla palących, choćby go nawet o to prosiła kobieta. O ile możności zaś zajmuje dla siebie dwa miejsca, byle jemu było wygodnie. Często leżąc na ławce udaje że śpi, byle się nie ruszyć z wygodnej pozycji, choć z pod przymrużonych powiek widzi, że kobieta rozgląda się za kawałeczkiem wolnego miejsca. Dopiero energiczna interwencja innych pasażerów lub konduktora zmusza takiego młodzieńca do zajęcia jednego miejsca, które mu przysługuje.

Lecz naco szukać przykładów w kolei? W tramwajach mamy więcej i częściej sposobność poznać i studjować różne typy takich mężczyzn. Tutaj dają się spostrzec skutki owego równouprawnienia kobiet. Na środku wagonu trzymając się skórzanej pętli z trudem utrzymuje się na nogach kobieta stojąca przed młodzieńcem, który niemal z triumfującą miną mierzy ją wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „zabieracie nam zawodowe posady, zewsząd nas wypieracie, to możecie sobie postać! Ani mi się śni ustępować miejsca!“

Trafiają się jednak niektórzy, co się przecież wstydzą swego braku uprzejmości. Tacy, zauważywszy stojącą kobietę, udają, że tego nie widzą, czytają gazety lub książki.

Doprawdy smutnem jest, że dziś uważanem jest prawie wszędzie za niemodne, albo za śmieszne, gdy się kobiecie oddaje pierwszeństwo. Są wprawdzie, co niejednokrotnie daje się zauważyć, ludzie grzeczni, którzy jakkolwiek pamiętają o dobrem wychowaniu, jakie wynieśli z domu rodzicielskiego, jednak wsty-

dzą się okazać to, bojąc się wyśmiania przez swych kolegów i przyjaciół, jaki jeden albo drugi pan ustępuje miejsca kobiecie niemal z usprawiedliwieniem: „Ja już i tak na najbliższym przystanku wysiadam“ wychodzi na przednią platformę i wstydliwie chowa się gdzieś w kąt pomiędzy innymi pasażerami.

Tak daleko zakorzenił się niestety zwyczaj, że dzisiejsi młodzi ludzie, z małemi wyjątkami chlubią się jeszcze tem, że mają odwagę publicznie okazać bagatelizowanie kobiet. Widocznie nie mają oni pojęcia o tem, że w oczach, w których uprzejmość, grzeczność, słowem galanterja była czemś całkiem naturalnem, niemal obowiązkowem, trafiali się także gburży, którzy zachowywali się podobnie jak dzisiejsza młodzież, co jednak uświęconem zostało nowemi zwyczajami i pojęciami o grzeczności.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Dobrze wiedzieć — odparł krótko Dorszak i poczerwieniał.

Wnet, jakby się namyśliwszy, i spojrzawszy na młokosa, złagodniał znowu.

— No niema tu tak dalece co robić — rzekł — Chodźcie do mojej żonki, wypoczniecie u nas, dereniak mam sławny. Ludzie sobie rady dadzą, jest tu ten wszędobylski Nikita, to i dosyć.

— Bardzo panu za gościnność dziękuję — wesoło odezwał się Janasz; — ale dziś niema czasu. Muszę sam dopilnować wszystkiego, ludziom stanowiska oznaczyć, konie pomieścić, broń opatrzyć.

— Oj! oj! a cóż to wojna! — roześmiał się Dorszak — po co tak wielkie ostrożności? Cha! cha!

— A no nie zawadzi ludzi czujnymi trzymać — rzekł Janasz. — U nas w drodze taki zwyczaj.

Skłonił się i odszedł, bo Nikita mu znaki dawał.

Dorszak stał, jak wkuty; chciał, zda się, odejść i nie mógł — patrzył, a po chwili zwrócił się do Seniuty.

— Co to za jeden? — spytał.

— To wychowanek i faworyt miecznika, ale tego, mosanie, chłop, i pałka zdrowa i ręka silna.

Dorszak się zakręcił, niespokojny. Mrok coraz silniejszy padał. Zapalono w zacisznych przymurkach pochodnie, a służka ciągle się krzątała. Podstarości zdawał się ich oczami liczyć, a usta mu się skrzywiły, jakby na śmiech, gdy postrzegł broń i amunicję, które z wozów na dół znoszono do wieży. Kiwał głową, potem krokiem powolnym pociągnął na pierwsze podwórze. Miał już bramę przechodzić, gdy trafił właśnie na to, jak z nią i ze staremi zawiasami mocowali się ludzie, usiłując ją zamknąć. Nikita i Janasz stali przy tem. Dorszak się śmiać począł mocno i stanął.

— Cóż to jest? Po co? na co? Pół wieku się te wrota nie zamykały. Wrota są w pierwszym dziedzińcu, pocóż te?

Nikita nie odpowiedział nic, Janasz także, ludzie dalej swoje robili.

— Ale to boki zrywać! — mówił Dorszak — co wam się śni?... Tu żadnego niebezpieczeństwa niema!

— A co wam to szkodzi? odparł Janasz spokojnie.

Widząc, że już tu ich nie przemoże, podstarości rzucił jakieś przekleństwo na pół ciche i poszedł do mieszkania. Wszedł do izby, drzwiami rzucając. Żonę już zastał na sofie, jak zawsze. Niechętnie rozmawiał z nią; tym razem jednak ze ścianamiby się był wdał w rozmowę, tak w piersi miał pełno.

— Poszaleli ci ludzie! — krzyknął. — To ten Seniuta musiał im nagadać. Ledwie mi głową miecznikowa kiwnęła, a gadać prawie nie chce, i sami tu się rozporządzają, jak we własnym domu.

— Milczałbyś — odezwała się — dosyć było twego panowania.

— Jeszcze to nie koniec — syknął Dorszak — zobaczymy, niech się sztyftują, jak chcą.

Żona śmiać się poczęła, co go jeszcze większym gniewem napełniło. Nie mówił nic tak, aby go zrozumieć było można, mruczał i chrapał jak zwierz rozzłoszczony, niekiedy pięść wyciągając ku górze. To znowu oknem wyglądając na krzątających się ludzi, którzy przestawiali, nosili, zabierali, ustawiali.

Janasz tymczasem niezmiernie był czynny, obchodził z Nikitą wszystkie kąty i zakątki. Gdy dla miecznikowej podróżną gotowano wieczerzę, a dla dworu krupnik z półgąsków, on z Nikitą, jakby na obozowisku stał przed nieprzyjacielem, opatrywał się, i nie tracąc chwili, ład zaprowadzał wojskowy.

Zameczek górny, pomimo opuszczenia, samem położeniem swem dosyć był obronny. Przeciwległą ścianę od wnijścia, na urwisku wzniesioną, oblewał staw, tak, że przystęp stąd był prawie niepodobieństwem; w prawo i w lewo woda nie dochodziła do góry, a szczególniej z jednej strony dosyć suchego było gruntu. Z małą garścią jednak bronić się tu było można i odeprzeć napaść wszelką. Najsłabszą była ściana, dzieląca zameczek od dolnego. Mur ten niewysoki, porozbijany, na który wdrapać się było łatwo, zamykała brama stara, słabo trzymająca się na zawiasach, którą ledwie zatrzasnąć zdołano. Ale żelaztwo z niej pospadało, drzewo było popróchniałe, zgniłe, dziór wiele. Tam na dole jak najmniej chciano zostawić rzeczy, a ludzi ściągnąć na górę do jednego. Nikita się ofiarował straż po drugiej stronie wrot odbywać. Janasz był już na obu basztach, a Nikita mu odkrył poza jedną z nich tajemną wycieczkę. Pod murami szły zarzucone na pół gruzem lochy, które dawniej snać cały zamek otaczały i różne miały wyjścia i rozgałęzienia. Miecznikowa z Jadzią i kapelanem posilały się na górze i rozmawiały cicho, a Janasza doczekać się nie mogły. Czynił on swoją powinność. Dopiero postawiwszy straże, wydawszy rozkazy ludziom, zbierał się iść sobie kąta szukać na drugie piętro, gdy na schodach zobaczył miecznikównę.

Dziewczę ze świecą w ręku patrzyło wgłąb, szukając go oczyma. Nie spostrzegłszy zrazu, Jadzia wołała:

— Wołać pana Korczaka.

— Panno miecznikówno, jam tu — odparł śmiejąc się chłopak.

— A! dobrze, chodź waszmość burę wziąć od jejmości. Gdzież się dziewasz? Poszedł i przepadł.

Minkę zrobiła groźną, ale się śmiała do niego.

Janasz zbliżył się i za rękę ją wziąwszy, całował z uszanowaniem.

— Jaka panna Jadwiga dziś straszna! — zawołał — a cóż, kiedy ja się nie boję!

— Chodźże waszmość jeść, a to nam dowódca armji z głodu umrze! — przerwała Jadzia.

— Wolne żarty rzekł Janasz, ocierając pot z czoła — a tu, doprawdy, niema z czego przedrwiwać. Kraj jest stworzony dla rozbójników... (zniżył głos), a Dorszak jakby na dowódcę urodzony. Mieszkać tu bez ludzi w wiekuistej trwodze.

— Jakiej? czego? — podchwyciła Jadzia, ramionami ruszając. — Całą drogę nas straszyli nadaremnie i nic się przecież nie stało. Ee! wszyscyście tchórze, nie wyjmując was nawet, mości hetmanie.

— Prawda, że się boimy, panno miecznikówno, ale wierzcie mi, nie o siebie. W drodze szczęśliwie udało się ujść niebezpieczeństwa, tu, Bóg wie, co da. Patrząc na podstarościego, rozumiem dlaczego nas straszono.

— Dosyć tej rozmowy na schodach, matka musi być niespokojna — zrywając się, biec poczęła Jadzia. Wyprzedzając go, wbiegła na górę wesoło.

— Prowadzę jeńca — zawołała.

Miecznikowa siedziała za stołem.

— Gdzieżeś się waszmość dziewał? — spytała.

— Musiałem naprzód obozowisko obejrzeć — roześmiał się Janasz — straże postawić.

— A teraz siadaj i jedz co Bóg dał.

Podsunięto mu miski, Jadzia gospodarowała.

— Jeszcze nic nie wiem, co tu można dostać i czem będziemy żyli; jutro pójdziemy na zwiady — rzekła miecznikowa.

— Z przeproszeniem pani — odezwał się Janasz — na zwiady nikt bezemnie nie pójdzie. Jesteśmy na skraju, od nieprzyjaciela, a ja szyją moją odpowiem za drogie ich osoby.

— U stracha wielkie oczy - ruszając ramionami, poczęła miecznikowa.

Miała się rozmowa wytoczyć, gdy do drzwi zbliżyły się kroki. Wszedł Dorszak czerwony na twarzy i widocznie wzburzony. U progu ledwie głową kiwnął, jednę rękę miał założoną za pas, fantazję podnieconą. Stał czas jakiś, sapiąc w milczeniu, nikt go też zaczepiać nie spieszył się. Wpatrując się w twarz, łatwo było dostrzec, jak się mieniła, gwoli myślom, które się w nim ucierały. Można było sądzić, że wybuchnie, potem pomiarkował się, rękę od pasa odjął i spuścił, twarz potarł nią, jakby z niej ślady wzburzenia chciał zetrzeć.

— Przyszedłem — rzekł ochrypłym nieco głosem — czy jaśnie pani co nie rozkaże?

Dorszak stał niby pokorny, ale z oczu mu błyskały jak iskry gniewu. Pan samowładny przez czas tak długi, schodził na sługę.

— Do granicy tureckiej daleko? — spytała miecznikowa.

— Turcy tu mają w sąsiedztwie kilka zamków zajętych rzekł — ot i Bar... ale my z nimi jako tako żyjemy. Baszowie są ludzcy.

— A Tatarzy?

— Tatarzy — oczy błysnęły Dorszakowi — zwyczajnie dzicz, to tam nikogo nie słucha. Ale teraz o żadnych napaściach nie wiemy. Siedzą spokojnie.

— Bóg da, że się my od tego sąsiedztwa uwolnimy. Poszedł król nasz pod Wiedeń, jak tam zbiją, to i Podole się oswobodzi.

Uśmiechnął się Dorszak złośliwie.

— Ale jak ich nie zbiją, to się na nas mścić będą — mruknął.

— Ja — dodała, zmieniając rozmowę miecznikowa — gdy nieco spocznę i rozpatrzę się tutaj, radabym po włościach i ziemiach się przejechać, granice zobaczyć, osady, jakie są.

— Pustka to, jaśnie wielmożna pani — rzekł po chwili namysłu Dorszak, któremu oczy zajaśniały jakąś radością niedobrze ukrytą - ale zawsze obejrzeć warto. Gdyby jasna pani tylko raczyła zawczasu dzień oznaczyć, posłałoby się trochę zarośla przetrząść i drogi naprzód opatrzyć. Ja muszę koniecznie choć dwa razy na dwadzieścia cztery godziny wprzódy wiedzieć, kiedy to nastąpi.

— Słusznie, panie Dorszak, ja to oznajmię waćpanu; a teraz spocząć pora. Dobranoc waćpanu.

Już miał odchodzić, gdy miecznikowa, jakby coś sobie przypomniała, zatrzymała go.

— Poczekaj waszmość — rzekła, i szepnęła coś Jadzi, która do drugiego pokoju wybiegła.

Po chwili przyniosła pudełko, które miecznikowa otworzyła, dobywając z niego coś skrzętnie.

— Mąż mój nie chciał, abym tu z próżnemi rękami przybyła. Starym obyczajem gościniec się przywozi. Przyjm waszmość dobrem sercem tę drobnostkę — rzekła, podając mu złoty zegarek w dwóch kopertach, rzecz naówczas cenną i piękną.

Potem dobyła złotego łańcuszka.

— A to dla jego żony — dodała.

Dorszak rad nie rad, zmieszany trochę, do kolan się schylił, mrucząc jakieś podziękowanie. Zaczem skłonił się raz jeszcze i wyszedł.

Milczenie panowało chwilę. Janasz też wstał, poszedł w rękę pocałować miecznikową, Jadzi się pokłonił, księdzu Żudrze także i zniknął.

Na górze Nikita mu posłanie przysposobił, bez łóżka wprawdzie, bo tych nie stało, a nawet tapczana nie było z czego zbić, lecz słomy miano podostatkiem. Janasz wprzódy jednak spuścił się na dół, ludzi zobaczyć, czy w miejscu byli i czujni, chociaż Seniuta, który się też na podhetmana wyswatał, uczynił to przed nim jeszcze. Niektórzy spali już po podróży, inni czuwali, mając się mieniać godzinami. Noc była chłodna, spokojna i dosyć jasna; za górami łuna blada zwiastowała księżyc.

VI.

Nieopodal od pasma wzgórz, które opasywały Gródek, ciągnęła się znacznej rozległości płaszczyzna, kilku tylko wąwozami przecięta. Step to był dosyć szeroki, w oddaleniu łysemi pagórkami opasany, spalony od słońca, wyschły, żółty, dziki... Resztki bujnych na wiosnę traw sterczały łodygami wyschłemi. W stepie mało było śladów życia, gdzieniegdzie niezatarte jeszcze koczowiska tatarskie, pokopane na ogniska jamy, powybijane kołami dziury i ziemia końskiemi kopytami zbita.

O rannej godzinie od strony Gródka zjawił się jeździec na stepie i para chartów za nim; jechał wyciągniętym kłusem, koniowi puściwszy cugle, bez drogi. Koń snać wiedział dokąd ma iść, i zmierzał, czując tabun, ku swoim. Dzień był ciepły, jesienny, a na stepie przypiekało. Coraz bliżej i wyraźniej ukazywało się stado, aż konie poczęły od niego rżeć ku jeźdźcowi a koń im odpowiadał. Jeździec parę razy konia uderzył i w cwał zbliżył się ku tabunowi.

Tabun sobą zakrywał obozowisko u wnijścia wąwozu nad strumieniem. Nędznie ono wyglądało, kilka namiotów z ciemnych wojłoków, ciemnych i małych kilka szatr gałęźmi pokrytych. Gdzieniegdzie, kamieniami otoczone, kurzyły się małe ogniska. Kilkunastu ludzi obdartych włóczyło się

dokoła. Po opalonych twarzach, płaskich nosach, oczach wklęsłych, wystających kościach policzków, poznać było łatwo Tatarów, w odzieży brudnej, ze wzrokiem dzikim, przechadzających się jakby koni dozierali. Z namiotu wyjrzał jeden i jakby na żart, dobywszy łuk i z łuba strzałę, zmierzył do jadącego, śmiejąc się zębami białemi. Wycelował, strzałę puścił, około uszu świsnęła. Nie uląkł się jej przecie jadący; konia ścisnął, dopadł namiotów i z kulbaki zeskoczył. Tatarskie psy włochate, z najeżonym włosem, poczęły burczeć, witając się z chartami.

Poza namiotami, które z przodu widać było, stał nieco opodal obszerniejszy i czyściejszy. Ku niemu zmierzał, z konia zsiadłszy, podróżny. Puszczono go bez przeszkody, jak dobrego znajomego. Gdy gość swym cieniem wnijście zasłonił, ze środka chrapliwy głos się odezwał. Odpowiedziano pozdrowieniem. Schylając się wszedł gość, rękę do ust przyłożywszy.

Wnętrze namiotu było podzielone. W pierwszej części, na poduszkach skórzanych, z nogami pod siebie założonemi, siedział mężczyzna czarny, opalony, z głową owiniętą rodzajem zawoju, ubrany w kaftan czerwony, zbrukany.

— Dorszak! — odezwał się.

— No, ja Murzo*) Szejtanie — rzekł, siadając naprzeciw niego podstarości. — Przybyłem w gościnę.

— My dobrym gościom radzi, a ty dobry gość — począł Murza Szejtan. Co u was słychać?

— Hm... hm... byłoby co posłuchać — mówił Dorszak — ale trzeba do tego iść powoli. Wam tak nudno w stepie siedzieć!

— Śmierć! — odparł Szejtan — dwóch ludzi zabiłem z nudów, a jeden... jednego mi żal nawet... nikt tak barana nie piekł jak on. — Machnął ręką. — Ludzie gnuśnieją. Żałuję, żem nie poszedł na wojnę. Tu nie ma co robić. Po zamkach się pilnują, wioski puste, daleko w kraj puszczać się, niebezpiecznie.

Popatrzyli sobie w oczy, uśmiechając się

— Ty, ty niedarmo przybyłeś — odezwał się Murza — ty coś wieziesz za nadrą, mów.

— Za nadrą nic, ale tu — wskazał na głowę. — Ale gdyby co dobrego się trafiło, co mi dacie?

— Ty chciwy, tybyś rodzonego brata sprzedał — odezwał się Tatar.

— Jakby mi dobrze zapłacono! — roześmiał się Dorszak. — Wam wiadoma umowa: czwarta część łupu czy okupu, moja.

— Byle ludzi nie tracić, bo ja ich mało mam; dwóch zabiłem i niewielu zostało.

— A nie możecie wziąć sobie pomocy z innego kotła?**)

— I z innymi się dzielić i z tobą!

— Byłby połów dobry i łatwy...

— Mów, zgodzimy się. Kiedy? gdzie? na kogo polowanie?

Dorszak przechylił mu się do ucha.

— U mnie są goście. Żona i córka wielkiego urzędnika polskiego, bogatego pana, kobiety piękne i okup może być dobry.

— Na co okup, kiedy piękne! — zaśmiał się Tatar. — Ja sprzedam je do seraju***) sułtana — Gdzież one?

— Gdzie? poczekajcie! Ja wam je na granicę od czarnej Bałki****) mogę przyprowadzić. Tam zrobicie zasadzkę. Weźmiecie jak swoje. Stu ludzi, pięćdziesięciu starczy; bronić ich nie będzie komu.

Murza słuchał zdziwiony.

— Ty chyba sam na mnie chcesz uczynić zasadzkę — rzekł. — To nieprawda, ty niewierny psie, kłamiesz!

— Zdradziłem was kiedy? — spytał Dorszak. — Żyjemy z sobą, jak dobrzy przyjaciele, po sąsiedzku.

— O! — roześmiał się Tatar — ty dobry człowiek! o! ty spokojny człowiek! Kiedyż w czarnej bałce zasiąść? mów.

Dorszak zdawał się namyślać.

— Jeśli dzień będzie pogodny, za trzy dni; jeśli słota, w pierwszy dzień pogody.

Tatarowi oczy zaświeciły, w ręce zaczął klaskać. Nadbiegło chłopię. Kazał podać kumysu. Siedzieli w milczeniu i pili rogowemi kubkami. Murza się namyślał, Dorszak dumał.

— Być może — odezwał się — że jaki dzień posiedzicie nadaremnie; a no, warto czatować na połów taki.

— A z mężczyzn?

— Być może kilku.

— Będą się bronili?

— Muszą; ale co zrobią we czterech ną pięćdziesięciu lub stu?

— A ty? — zapytał Murza.

— Ja będę; niech twoi do mnie nie strzelają, dam znak świśnięciem, a sam ucieknę — mruczał Dorszak, który po tatarsku mówił dobrze.

— Po zapłatę przyjedziesz na drugi dzień; ja zobaczę kobiety, wiem co u nas która warta.

— Ja wiem, co okupu dać mogą.

Zamilkli. Dorszak zadumany posiedział chwilę. Murza mu fajkę dał i karmić go chciał; ale ten spojrzał ku słońcu i wstał. Jeszcze raz ręce sobie na znak dali. Koń stał u namiotu, psy leżały u nóg jego. Dorszak poskoczył na siodło i nad wieczorem dostał się do Gródka. Nie dojeżdżając do zameczku, mierzył go ciekawemi oczyma. Na moście właśnie stała miecznikowa, Jadzia, ksiądz Żudra i Janasz. Rozglądali się stąd po okolicy. Zobaczywszy Dorszaka, jadącego na uznojonym koniu, miecznikowa się odezwała:

— Prawda, że twarz niemiła, głos dziki, wejrzenie ostre, ale człowiek temu nie winien, a daleko lepszy jest, niż wygląda. Obgadano go. Cały dziś dzień widzę okolicę sam, narażając się na niebezpieczeństwo, przetrząsał, aby się przekonać, czy ją bezpiecznie oglądać mogę. Jestem mu za to wdzięczna.

Dorszak zsiadł z konia i czapkę zdjął, witając.

— Objechałem — rzekł — nietylko naszą ziemię, alem się puścił trochę na step i w różne znane mi zakąty. Nigdzie żywej duszy. Tatarów wyciągnęli, włóczęgów ani śladu, spokojnie; mogę powiedzieć, że od dawna nigdyśmy takiej ciszy i spokoju nie mieli.

Miecznikowa wzięła rzecz do namysłu a Dorszak, widząc ją milczącą, poszedł na zamek.

Nazajutrz mgła rozwiesiła się od rana po górach i deszcz prószyć zaczął, a ku południowi lał na dobre i wszystkie plany wycieczki pomieszał i zawiesił.

Wszedł Korczak, ubrany po codziennemu w szarym żupaniku i długich butach, z wesołą jak zawsze twarzą. Miecznikowa, nim mówić zaczęła, skinęła nań, aby za drzwi wyjrzał, czy są sami.

— Choć nic złego, z czembyśmy się kryć potrzebowali nie przedsiębierzemy — rzekła z uśmiechem — jednakże lepiej ludzi nie kusić i unikn

---

*) Murza albo mirza, tytuł szlachecki tatarski.
**) Kotłami zwali Tatarzy swoje oddziały.
***) Seraj, część mieszkania tureckiego, zajęta przez kobiety.
****) Bałka, wąwóz po tatarsku.

gadaniny niepotrzebnej. Dziś nikt z was nie wybierze się na przejażdżkę... deszcz leje... miałabym co robić na zamku, ale radabym się do tego wziąć ostrożnie.

Janasz jeszcze o niczem nie wiedział. Dała mu miecznikowa notatkę czytać starą; poszedł z nią do okna. Pismo było blade i zżółkłe, dzień chmurny, nierychło więc sobie z niem dał radę; ale w miarę jak czytał, lice mu się rozjaśniało.

— Cóż waćpan na to i — zapytała miecznikowa.

— Historja ciekawa i osobliwa! — wykrzyknął Janasz. — Ale pani a dobrodziejko najłaskawsza, jeśli mam cokolwiek wiary i zaufania, na miłość bożą ostrożnymi być musimy! Wszyscy się na to godzą, że Dorszak jest zły człowiek, że chciwy; cóżby to dopiero było, gdyby się dowiedział, że my tu jakie skarby na zamku dobywamy? Samo szukanie już mu da do myślenia.

— Aleć on tu przecież bez mojej wiedzy nie wnijdzie — rzekła pani.

— Zapewne, lecz niedobrze, żeby i ludzie o tem wiedzieli, oprócz Nikity... nie żebym im wiary nie dawał — mówił Janasz — ale po kieliszku wódki, mimowoli się języki rozwiązują.

— Masz słuszność, roztropny jesteś — śmiejąc się, dorzuciła miecznikowa. — Cóż radzisz?

— Naprzód trzeba spenetrować, czy jeszcze co jest, bo od tylu lat, jak ludzie obcy tu gospodarowali, kto wie, czy już dawno miodu nie podebrano — odezwał się Janasz. — W notatce wyraźnie nie stoi nawet, gdzie tego loszku zamurowanego szukać mamy.

— Wczytaj-no się lepiej — odezwała się miecznikowa — u dołu wskazówka osobna.

— A tak! — rzekł Janasz cicho, odczytując pismo stare: „Wszedłszy do lochu przed wieżą, po prawéj ręce szyja prowadząca do głębszej piwnicy. Na ścianie jej trzy krzyże wydrapane. Z prawej strony, w środku między dwoma cegła polewana, zyndrówka, którą wyjąć należy“. Nie mogę — dodał Janasz — nikogo do tej roboty użyć, oprócz Nikity. Zawiniemy się tak, aby nas nikt nie widział.

Janasz wyszedł. W sieniach we drzwiach stał znudzony Nikita i ziewał. Korczak go po ramieniu poklepał i dał mu znak, by z nim szedł.

Słuchaj Nikita, mamy we dwóch co do roboty, a no tak, aby ludzie nie widzieli. Weźmij tępą siekierę, młot, kawał żelaza jakiego... i chodź ze mną.

Nikicie oczy zaświeciły i rzucił się ochoczo: męczyła go bezczynność. Aby nie dawać pozoru, że w lochu czego szukać mają, kazał Janasz butelki, jakie z sobą przywieźli, znosić do niego Nikicie, a w narzędzia się opatrzyć pokryjomu. Ludziom na dole stojącym dano hasło, ażeby Dorszaka, jeśliby przyszedł, odprawili pod jakimbądź pozorem i nie wpuszczali do środka. Zapaliwszy więc światło i pobrawszy kosze, zeszli zwolna do lochu. Drzwi na wszelki przypadek zamknięto za sobą...

Znalazła się zaraz na prawo szyja i piwnica, zarzucona potłuczonem szkłem i gruzem. Podniósłszy światło, acz z trudnością, dośledził na ścianie Janasz krzyżów i pomiędzy dwoma owej cegły polewanej, zyndrówki, która się zdała wyszczerbioną. Mur wszakże pod nią i nad nią był nienaruszony i pyłem starym okryty.

— W murze zamurowana skrzynka z papierami i rzeczami — szepnął Janasz. — Kawał muru wyjąć trzeba, nie czyniąc hałasu...

Nikita, ledwo dosłyszawszy, ze żwawością człowieka chciwego do roboty, porwał się i żelazem cegłę podważył. Zdało się, że nawet na wapnie umocowana nie była, bo zaraz wyszła i ukazał się za nią otwór. Janasz rękę wsunął i namacał skrzynkę.

— Jest! — zawołał z radością — a więc musimy tyle cegieł wyjąć, ile trzeba, aby skrzynię dobyć.

Nikita tylko głową poruszył i już się brał do roboty. Ale dalej szło daleko trudniej, cegły siedziały jak wkute i bić je trzeba było i łamać, aby otwór powiększyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Męczeńska śmierć misjonarzy w Chinach.



Do dnia dzisiejszego Chiny są krajem, do którego zapuszczanie się misjonarzy katolickich nastręcza wielkie niebezpieczeństwo. Olbrzymi naród Chińczycy, był i jest do dziś dnia jednym z najwięcej zdemoralizowanych. Zdarzają się wypadki, w których Chińczyk, aby uzyskać choć drobną korzyść materjalną, bez żadnych skrupułów nie waha się wymordować całą swą rodzinę, bowiem brak u niego najmniejszego miłosierdzia.

Kościół katolicki zapisał już długą listę nazwisk misjonarzy, którzy, celem szerzenia wiary świętej, do Chin się udali i tam ponieśli niemal zawsze straszną śmierć męczeńską.

Na naszyn, obok zamieszczonym, obrazku widzimy przywiązanego do drzewa księdza misjonarza, któremu zbrodniczy chiński oprawca rozciął pierś, pastwiąc się nad swoją ofiarą, która skazana jest na straszną śmierć powolnego konania. Tłuszcza Chińczyków podburzona przez kapłanów buddyjskich nadciąga pospiesznie, by pomścić się na śmiałku, który odważył się zalecać inną, im nieznaną religję.

Oprawca zdaje się być zadowolony, że tę morderczą czynność wykonuje sam bez współudziału kogokolwiek. Widocznie ma sobie za wielką zasługę mścić się na bezbronnym, Bogu ducha winnym, misjonarzu.

Wiersz o lecie i starości.

Nie trzeba czasem starości —
by smutkiem nadeszła do mnie,
wystarczy, gdy spojrzę na rżyska,
a jestem smutny ogromnie.

Wystarczy, gdy widzę jabłka
i wonne, soczyste grusze,
bo wiem, że jesień się zbliża —
i smutkiem pada na dusze.

Wszystko dojrzewa i mija,
bo taka prawa konieczność —
żyjemy nie słysząc, jak blisko
huczy, jak fala wieczność,

która nas wszystkich pochłonie,
jak nie dziś, to jutro może —
nasieje innych, by wzeszli
cierpieć na życia ugorze.



Chociaż tężyzna lata
pełna jest w piersiach uniesień,
to wiosna już młoda przeszła,
nadchodzi samotna jesień.

A jesień ciężka i smutna,
płaczem jest starca każdego,
bo starzec samotny, jak trumna:
wszyscy opuszczą starego.

Więc, jakże patrzeć na rżyska,
które przeorzą pługami —
pastuchy rozpalą ogniska,
wiatr zimny przewieje mgłami...

Bo idą ranki późniejsze,
a dzień zaś wcześniej ulata:
o! jakże gorzka i cierpka
pieśń idącego lata.

Wincenty Kuglin



Przodzi, jak przysły wybory, to człek wiedział, ze są wybory. Akuratecek całuśkie styrnaście dni przed wyborami juz człek nie dbał o swoje bidne brzusysko, jeno sami ludziska o nie dokumentnie dbali i człek cięgiem w to brzusysko ino pchał i pchał, a tez i gorzałeckę przy tem w nie chlał. A tez i po wyborach jesce człek nie prędko się chytał do baszcyku i nieomaszconych zimniacków.

Dzisiaj zasie niewiadomo, cy są jakie wybory. Cichuśko, kieby zimniacki siał a mak sadził. I nikt sie z człekiem nie potarguje o lumerek i nikt tez człekowi nie postawi kwaterecekę z gorzałecką, ani na języcek ociupecekę kiełbasy wyborcej i ani razu tez człek se nie rzeknie: „Po kiełbasie — napijwa sie“, jeno ludziska zyrkają cobym ja jem gorzałecke postawił wele nosa i rzekł, coby na mnie głosy oddali. Ale ze człek chudziasek grosów na gorzałeckę niema to i głosów na Macieja Bzdurę pewnikiem nikt nie da.

Coprawda, to i bez kiełbasy i gorzałecki babskich głosów mógłby człek i na kopy mieć, trzaby jeno rzeknąć babom, ze się śniemi człek obzeni, a nie trzaby insych naganiacy co to agitacyją prowadzą. Babska agitacyja to pewnikiem byłaby najlepsiejsa, bo jakby po wsi rozpuściły swoje jęzory, to ze strachu przed swoją rodzoną babą i niejeden chłop na mnie głos by oddał.

I wszyćko byłoby w porządecku, jak się patrzy, zeby jeno później człekowi tak od niechcący nie odniechciało się zenić, jak juz posłem byłby wybrany. Bo ze to babska są okrutecnie pazyrne, to człek nie ino do Warsiawy na to swoje posłowanie, ale nawet i za Warsiawę ze swojem rodzonem panieństwem by nie ucik.

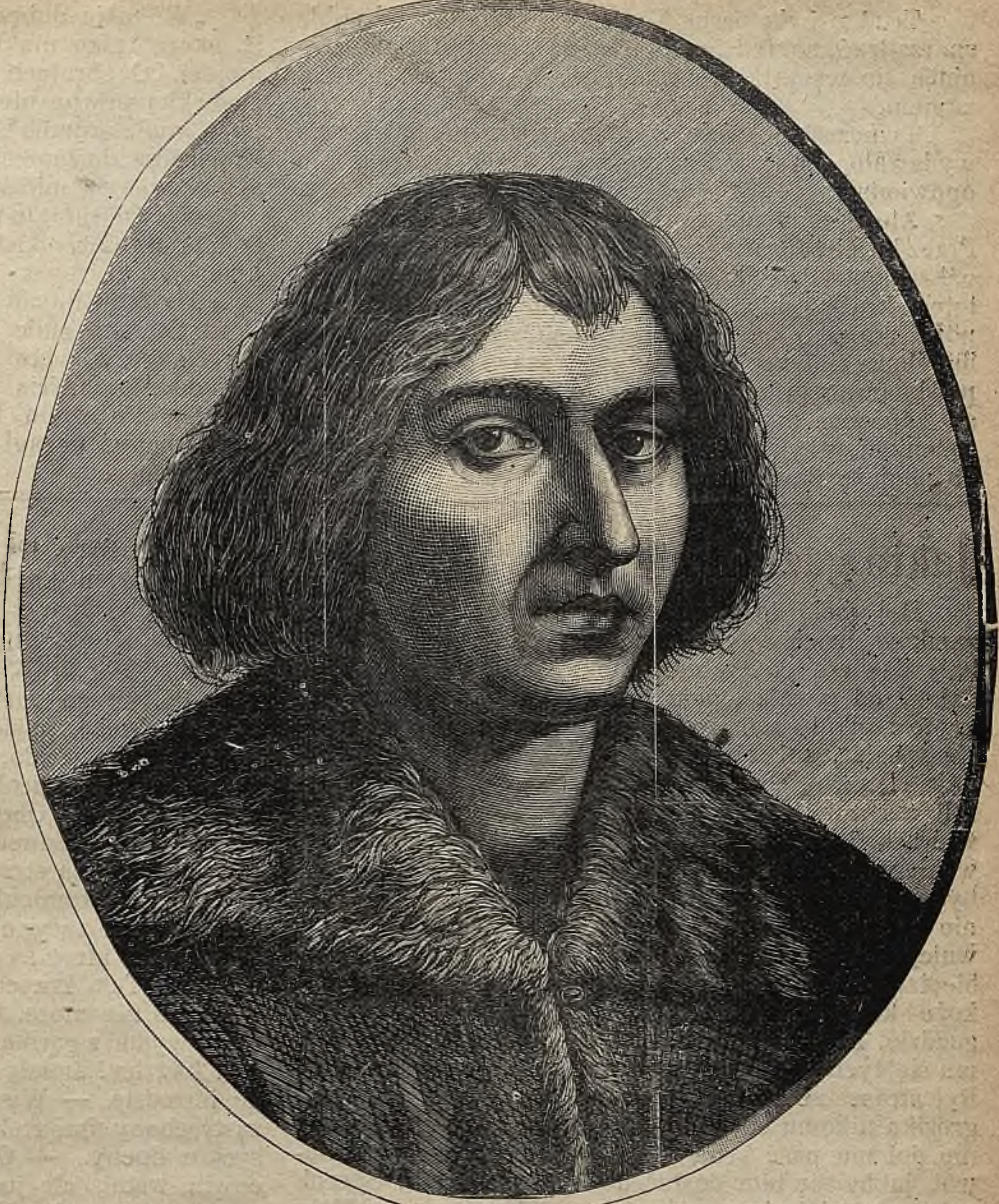
Bez to tez mnie się odniechciało wszelakiego kandydowania na posła do Warsiawy. Coprawda to człekby se zywot naprawił jakby se siedział we Warsiawie z inksemi koligami, co ich tez na posłów wybrali i byłby se dygnitarzem jak się patrzy, ale jak se rozważuję, z tem ożenkiem to byłaby dla mnie strasecna strapacyja.

Coprawda, to ozenić się to nie byłaby taka wielgaśna rzec, zeby człeka baba nie ucepiła sie tak juz na wieki wieków, ale zeby to ino było tak na jeden rocek. A trzaby jeno, zeby na posłów do Warsiawy wybrali ludziska samych kawalirów, toby oni pewnikiem we Warsiawie zrobili, coby przodzi ozenku mozna pokostować. A jakby człekowi z babom było markotno, to zeby jej mógł dać paśport, coby se insego chłopa sukała, a człek zeby se znów mógł zywot naprawić i babą pały se nie susyć. Galantnieby to było, zeby jeno tak było i zeby ino na posłów do Warsiawy ludziska przy wyborach samych kawalirów wybrali.

Mnie casem, jak pojźrę ne zeniatego chłopa, to tak się mi widzi, jakby takiego nieboracka do hereśtu zamkli i ze taki bidacek juz cały swój zywot w tym babskim hereście przesiedzi. Taki, dejmy na to, powsinoga, co to komu co ukradnie, to se idzie do hereśtu na dwa roki, abo na trzy roki i w tym hereście rachuje se ile przesiedział, a ile jesce ma siedzieć. A w tym babskim hereście to chłop, bidacek niema co rachować i zeby jak rachował to się nicego insego nie dorachuje, bo jak sie ino raz dał wsadzić do babskiego hereśtu, to juz ma w nim siedzieć, cheba ze z kosą kostusia przyjdzie i rzeknie: „raz kozie śmierć“ i narobi babie wielgaśnej strapacyji, ze jej chłopa zabierze do wiekuistej scęśliwości, albo babę od chłopa zabierze i uwolni go od babskiego hereśtu.

Bez to tez kandyduwać na posła nie myślę i bez to tez o babskie głosy frasować się nie chcę, bo za te babskie głosy musiałby człek późni swojem panieństwem zapłacić, a to moja skóra za babską wyprawę by się nie opłaciła i kuniec.

Mikołaj Kopernik.



Wiek XV — to wiek odkryć i wynalazków. On to widział wiekopomną podróż Kolumba i, witając nowy świat przez odkrycie Ameryki, poznał rzeczywistą budowę kuli ziemskiej, do owego czasu za płaszczyznę uważanej. Inne wielkie odkrycie, dotyczące ustroju świata, zawdzięcza nauka naszemu rodakowi, Mikołajowi Kopernikowi, o którym znany wiersz powiada:

Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię,
Polskie wydało go plemię.

Kopernik wykazał, że ziemia nie jest środowiskiem, około którego wszystko się obraca ale tylko jedną częścią olbrzymiego dzieła Bożego, jakim jest wszechświat.

Nauka Kopernika zadała cios stanowczy astrologji, to jest nauce wróżenia z gwiazd, bo, gdy się okazało, że ciała niebieskie nie dlatego istnieją, by służyły ziemi, musiała się rozwiać wiara w ich wpływ na losy jej mieszkańców.

Mikołaj Kopernik urodził się dnia 19 lutego 1473 roku w Toruniu, dokąd się jego ojciec przeniósł z Krakowa. Rodzina Koperników pochodziła ze Śląska, ze wsi kościelnej Kopernik; po zamieszkaniu w Krakowie otrzymała mieszczaństwo.

Sierota od 10-go roku życia, zostawał Mikołaj na opiece wuja, biskupa warmijskiego, Łukasza. Od lat najmłodszych oddawał się z zapałem nauce. Ukończywszy szkołę początkową, pojechał do Krakowa; w uniwersytecie wstąpił na wydział sztuk wyzwolonych, słuchając ze szczególną ochotą matematyki i astronomji, którą wykładał słynny Wojciech z Brudzewa.

Mistrz poznał zdolności wychowańca i poza szkołą chętnie z nim przestawał, biorąc go za pomocnika w swoich pracach.

W roku 1497 Mikołaj udał się do Padwy i Bolonji, gdzie w dalszym ciągu oddawał się medycynie. Po dwóch latach nauki tak przewyższył swoich mistrzów, że polecono go papieżowi Aleksandrowi VI na profesora uniwersytetu rzymskiego. I oto w Rzymie, w stolicy świata chrześcijańskiego, młodziutki, bo zaledwie 27-letni Polak wykładał najtrudniejsze z nauk. Porywającą wymową zachwycał słuchaczów. Długo zachowali też w pamięci łagodne oblicze młodego mistrza.

Nauczając innych, sam Kopernik doskonalił się w sztuce lekarskiej. W roku 1504 powrócił do Krakowa; za namową swego wuja poświęcił się stanowi duchownemu, został kanonikiem warmijskim i przybocznym lekarzem biskupa. Zamieszkał odtąd w Frauenburgu i gorliwie oddał się pracy, połączonej z nowym zawodem.

Jako kanonik brał udział w sejmach i sejmikach i gorąco na nich po polsku przemawiał. Kiedy zakon krzyżowy zagrabił część zamków i grodów, należących do biskupstwa warmińskiego, Kopernik zaniósł skargę do sejmu i niesłusznie wydartą własność odebrał. Trudniej było wyplenić zdradliwie rozsiewane przez krzyżaków pieniądze. Król wezwał Kopernika, aby złemu zaradził. Mikołaj wypracował wtedy rozprawę po łacinie: „O sposobie urządzenia słusznego obiegu monety w krajach polskich, litewskich i pruskich“.

Pracując dla dobra publicznego, nie chciał jednak przyjmować żadnych urzędów, spokojnie przemieszkiwał w Frauenburgu, oddając się służbie Bożej i niosąc ulgę ubogim chorym, których nietylko wspierał radą lekarską, lecz i zasilał datkami.

Dla Frauenburga wymyślił machinę w rodzaju dzisiejszych wodociągów, służącą do zaopatrywania w wodę domów miasta.

Wszystkie chwile wolne od zajęć obowiązkowych poświęcał ukochanej nauce. Na dachu swego mieszkania urządził obserwatorjum i całe noce spędzał tam, wpatrując się w niebo, obliczając bieg gwiazd. Tam poznał prawdziwy układ świata, tam powstało jego wiekopomne dzieło: „O obrotach ciał niebieskich“.

Trudną była praca Kopernika. Sam musiał sobie sporządzać narzędzia, potrzebne przy doświadczeniach, do wszystkiego dochodzić własną pracą i rozumem.

Tymczasem ludzie, widząc dziwaczne, jak im się wydawało, „praktuki" uczonego, zaczęli dziwy o nim opowiadać.

Ale uczony nie zrażał się ludzkiem gadaniem. Przez lat kilkanaście pracował wytrwale nad swojem odkryciem, dzieląc się spostrzeżeniami z uniwersytetem krakowskim. Sława Kopernika sięgała jednak poza granice kraju. Słynny w Niemczech profesor matematyki Jerzy Retyk, posłyszawszy o odkryciu polskiego mędrca przyjeżdżał do Frauenburga, żeby się zapoznać z nauką Kopernika. Ulegając usilnym żądaniom przyjaciół uczony zgodził się napisać list do papieża Pawła III-go:

„Wiem ja dobrze, Ojcze więty — pisał w nim — iż, skoro tylko niektórzy się dowiedzą, że w dziele mojem „O obrotach ciał niebieskich" przyznaję kuli ziemskiej pewne biegi, zaraz na mnie powstaną i potępią moje zdanie". Obawa ta o mało nie skłoniła Kopernika do zaniechania wydania ułożonego dzieła, ale przemogła miłość prawdy.

W tym samym roku 1543, kiedy księga „O obrotach ciał niebieskich" wyszła z druku, twórca jej umarł.

Ale tacy ludzie nigdy nie umierają całkowicie. Praca ich nie ginie, a imię jest nieśmiertelne.

Nauka o biegu ziemi, która się zrazu wydawała niedorzecznością tem większego znaczenia nabyła później. Po wielu miastach wzniesiono wielkiemu astronomowi posągi i na cześć jego wybito medale pamiątkowe.

Jakto gazda kcioł wykraść skarb.

Hej, beło to downo, kielo jus lot. Jesce ruiny zamków inaco wyglondały jak tera. Kasik gdziesik beły dzwirze do tych komnot, kaj som te jamy, te dziury od piwnic i pokojów. Piwnice beły jesce nakryte i piknie zamurowane, ze nikaj nie beło mozno się wścibić, ani do nich dostać. Ludziska beły okropnie ciekawe, co sie w nik moze znajdować. U górali wsyndzi gadano cichacem, ze w tych hań piwnicach som zakopane skarby. Nie wiedzieli jeno w kierej stronie. Biedzieli sie, łomali główkami, jakby się tez do nik dostać, i skarby te wykraść. Nikt nie był na tylo odwazny aby prziść i zbadać te piwnicyska. Godano, że to djabeł jeno wi o tem skarbie i trza bedzie śnim podpisać cyrograf to mu pokoże kaj leży. Nie dowało to spokoju pewnemu gazdzie, bardzo odważnemu i ciekawemu. Zakciało mu się tych skarbów i kcioł tez mieć duzo pieniędzy. Był strasecnie skompy i chytry i nie pożycyłby ani grosika nikomu choćby konoł. Trzymoł pastucha, ale nie doł mu paść krów wele zamku, bo ino spekulowoł, jakby się tam dostać do tych skrytości. Speroł, sukoł, pukoł laskom, odgrzebowoł kamienie i nimóg nicego wybadać. We dnie to sie nie beło mozno swendać po groniu, bo ludziska to siali, to orali. Cekoł az nocka zapadnie. Bo w nocy to je najlepij.

Kiej zaświci ksinżycek jaśniutko, to się do tych piwnic dostanie. Ale sie nie kcioł kumotrać z biesem. Boł sie go. Umyślił se iść przed północkiem, zeby sie tez nie spotkać śnim. Nikt nie wiedzioł o jego spenetrunku, jeno co jego baba. Ona to zawse nagabywała go i łebiedziła, zeby tylko go nikt nie ubieg i piniendzy nie wykrod. Roz kiej babie kozoł trzimać krowy na postronku i oglondając się, aby go ta chto nie widzioł, wzioł młot i kilof duzy i wybijoł dziure do piwnice. Nie sło mu to jakosik. Zrestom boł się za dnia spekulować kole muru. Ale jednej nocki to sie juz wyprawił w te strony. Wzioł latarke i tensom kilof i worek. Sed śmiało i pewnie ku zamkowi, ku tym ruinom. Nie beło widać nikaj żywej dusy.

Sed i sed i radowoł sie, że jus chnetki bedzie wielgim panem. Kupi se wielo morgów pola, chałpe piknom, krów wiela, wóz i konie i syćko. I jaze mu sie zamrocyło w główsku, kie o tym zacom myśleć. Jesce ra niej sed ku zamkowi. Kiej już przysed ku zacętej robocie proł z całom siłom w skały jaze sie spocił. Cięsko mu to sło, bo mur beł strasecnie gruby. Nie odpocywoł, jeno walił kilofem ile jesce mioł siły, az wybił małom dziurecke, potem więksom. Pot kroplisty, jak dysc, loł sie mu ciurkiem po tworzy. We sed rychlikiem do dziury. Zapolił latarke i sukoł po każdziuśkiej śparze skarbów. Sed i sed ale jakosik nic ni mógł wyśnupać. Strasecno mu beło w tych wielgachnych piwnicach. Ziąb go chycił i telepoł nim.

Północ go zastała w piwnicy. Zacon błądzić i nikaj ni móg znajść dziury którą wsed. Pocon wrzeceć na całe gardło. Strach go wzion, bo latarka mu słabiuśko przyświcała.

Idzie jesce. Obejrzoł sie i widzi hań pod grzymsem małom skrzinecke. Łap za nią! Ale ji ni móg podniść bo beła straśnie cinska. Podniósł ją i niesie, aze upod na kamieniu. Latarka mu zgasła... Przelonk sie... Zmora zacyna go dusić... Duchy go strasom ze syćkich stron... Chciałeś skarbu? — Hej głupi chłopie! Tak krzycom do niego... Chce sie przeżegnać ale nie może. Chce krziceć nie może. Głosu ni moze wydać z gardła.. Upod na ziemię po roz drugi. — Ha! ha! ha! śmiały się duchy. Jedna zjawa zacyna go termosić. — Wis coś znaloz? — Co? — spytoł zastrachany śmiertelnie. — Śmierć! Zaczęły krziceć syćkie duchy. — O lo Boga — zacon jęceć... Po chwili wstał, ale jus słabsy. Dźwigo skrzinecke ni moze ji dać rady. Mency sie straśnie. Zaświeca załałke... Gaśnie... Kce iść, ani rus... Znów się drze i jency. Pomysloł se, ze poleci po babe. Leci, a tu ni moze trafić nazad, nie wi, kierom sparom wsed... Leci przed siebie, suko dziury... Ani śladu... Dobiego do jakisij piwnicy, a wtem cosik gruchnyło przed nim, aze go ogłusyło... Piwnica sie zawaliła — a on nimioł casu ani zipnonć...

Nik we wsi nie wiedzioł co się z nim stało... Baba wrzescała, że raty, przeraty, ale nie kciała nikomu pedzieć, ka jej chłop sie podzioł. Różnie zacyli ludziska gadać. Gadano, że ją chłop odlecioł. Baba z jankoru aze posiwiała. W tyj to nocy, kie sie wkradoł po skarb ten gazda, ta piwnica, która sie zapadła, takiego huku narobiła we wsi, aze ludziska sie na równe nogi zerwali, bo nie wiedzieli, co sie ka stało. Przecie burzy nie beło. O świtaniu dopiro dowiedzieli się ludzie, że piwnica w ruinach się zawaliła i tylego huku narobiła. Ludzie boli się iść ku zamkowi, ze w nim strasy i djabeł go pilnuje. Nik nie chcioł słyseć o tym skarbie, a nocą furmani boli się jechać, zeby ich djabeł nie strasył. Nawet kunie sie boły i demba stawały na drodze. Az roz jakiesi turysty posły do tych piwnic i znaleźli śkielet tego chłopa. Godano, ze to djabeł co skarbu pilnowoł w piwnicach, z głodu zjod chłopa, który mu kozoł wykraść skarb.

A. Poloczek.

Wawel.



Obok zamieszczony obrazek przedstawią nam widok Krakowa z Wawelem, czyli zamkiem królewskim, gdzie spoczywają w maju bieżącego roku złożone zwłoki Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Koło Wawelu widzimy płynącą jedną z najpiękniejszych naszych rzek, Wisłę.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

— Dobrze, zrobię to — powiedział z ironicznym uśmiechem — ale jeżeli obejmiesz mnie za szyję i ucałujesz. Zbliżył się do dziewczęcia w najwyższym napięciu zmysłowych pożądań. Gotów na wszystko, aby tylko posiąść to piękne niewinne dziewczę.

Jadzia odskoczyła w bok; oburzona zachowaniem się dziedzica. W poczuciu grożącego niebezpieczeństwa gotowa była rzucić się z małą piąstką na prześladowcę.

— Jak pan śmie mówić coś podobnego!

Ścibor stał chwilę; wreszcie nie mogąc zapanować nad zmysłami, odezwał się harczącym głosem chwyciwszy w ramiona uciekającą przed nim Jadzię.

— Chcesz — czy nie chcesz — musisz być dzisiaj moją!

Dziewczę broniąc się ostatkiem sił, wbiła paznokcie w twarz Ścibora. Oszalały żądzą nie zważał, że krew płynie mu kilku strugami z obu policzków, nie puszczał swej ofiary. Wtem jak błyskawica wpadła Hanka, która dopadłszy tłuczek, nim Ścibor spostrzegł się, uderzyła go silnie w plecy.

— Ty stary zbereźniku! mało ci jeszcze? — toś przyszedł pastwić się nad dziewczyną?

Ścibor odskoczył jakby piorun strzelił w niego. Z głośnym przekleństwem biegł do Hanki, by wyrwać jej z rąk tłuczek.

W tej właśnie chwili, wszedł Władek, a za nim Stach; widząc na pół omdlałą Jadzię i szamocącą się ze Ściborem Hankę, w mgnieniu oka zorjentowali się w sytuacji.

— W jakim celu pan tu przyszedł? — zapytał Stach, podchodząc do dziedzica.

— A tobie chamie djabli do tego! Odburknął, zamierzając się na Kukulskiego.

— Tylko nie tak ostro! zawołał Stach, popluwając w garście — bo jak ja puszczę w ruch pięści, tak będzie źle.

Dziedzic chwycił strzelbę i zamierzył się na Stacha. Zanim jednak zdążył machnąć, doskoczyli obaj chłopi do niego. W chwilę potem opuszczał, a raczej wyrzucony został z domu Leny. Obity, okrwawiony, szedł powoli do domu, przeklinając całe zajście.

XVIII.

Zatykając chusteczką ciekącą krew z policzków, wszedł chyłkiem do domu. Przestraszył się, gdy zobaczył twarz swoją w lustrze.

No! to mnie sprawili psiekrwie chamy! taż to maska nie twarz. Jak ja teraz wyglądam? Oczy podbite, guzy na głowie, policzka podrapane. Niech szlak trafi wszystkich chamów! I jak ja się pokażę gdzie z takim pyskiem? A żeby ich jasna cholera wydusiła! Odrzucił lusterko; nie mógł się już patrzeć na twarz tak pokiereszowaną.

Do wszystkich djabłów, i w plecach mnie boli. Kazał przynieść wody na zimne okłady.

Weszła Katarzyna i spojrzała na męża.

— Franek! a cóż tobie się stało?

— Cholera! Postrzelony zając podrapał mnie — odparł zajęty zanurzaniem ręcznika, w zimnej wodzie.

Przysunęła bliżej zapaloną lampę i przyjrzała się dobrze twarzy męża.

— Mówisz, że zając podrapał cię? — To ciekawe! I coś ty robił?

— Mówiłem ci przecież, że chwyciłem postrzelonego zająca, a ta bestja, wyrywając się, podrapał mnie.

Z niedowierzaniem przypatrywała się jego twarzy.

— Bój się Boga! jak ty wyglądasz. Oczy podbite, a nawet koszula podarta. Trzeba być strasznym niedołęgą, by pozwolić na coś podobnego. Po chwili dodała:

— Ale, żeby cię miał zając tak sprawić, nie wierzę temu.

Ścibor rzucił ze złością ręcznik do wody.

— Jak nie wierzysz, to idź odemnie w djabły!

— Macie go! Nie wolno się zapytać?

Obrażona wyszła z pokoju.

* * *

Ścibor spojrzał z gniewem na syna, gdy ten wszedł.

— Tak pilnujesz gospodarstwa? Cały dzień służba spędza bezczynnie, bo synalek chodzi sobie jak hrabia! I ma tu być dobrze?

Tadeusz nie odezwał się ani słowa, ale przyglądał się ojcu, który zmieniając kompres, spojrzał z gniewem na syna:

— Przypatrz się, co mi się stało przez ciebie.

— Przezemnie?

— Tak!, bo mówiłem tyle razy, nie kumaj się z chamami, nie chodź do dziewki, szanuj swój honor. Aż wreszcie widząc twój głupi upór, możebym się był zgodził na ten mezaljans. Gdyby to była dziewczyna uczciwa. Zmoczył ręcznik w wodzie, przyłożył do policzka i mówił:

— Idę sobie po obiedzie ze strzelbą i psem koło ich chałupy, słyszę jakieś śpiewy i śmiechy. Zgorszony tem wszedłem, aby się dowiedzieć co za orgje tam się wyprawiają. I wiesz co zobaczyłem? Oto

dwóch parobków trzymało w objęciach twoją ukochaną. Skląłem naturalnie chamów i dziewkę także. Jeżeli chce zostać moją synową, ma się zachować uczciwie. A ona na to parsknęła śmiechem, że takiego cymbała, jak ty, ma w pięcie. Do tego jeszcze rozkazała parobkom obić mnie. Także tobie odgrażają, że muszą cię zabić, boś im chciał odebrać kochankę. Tak, widzisz, kto nie słucha starszych, źle na tem wychodzi. I ja przytem padłem ofiarą. Wobec tego, musisz teraz z domu nie wychodzić.

Tadeusz, słuchając opowiadania ojca, myślał nad tem, by jutro pojechać do miasta, wziąść obrońcę prawnego w sprawie Kleszczeńskiej.

Ścibor, widząc, że syn słucha obojętnie opowiadania, spojrzał z wyrzutem na niego:

— Teraz dopiero wiem, że ty drabie nie masz ani odrobiny uczucia dla ojca. Gdybym mówił do zwierzęcia, prędzej odczułoby moje nieszczęście.

— Bo poco poszedł tam ojciec?

— Czy nie słyszałeś, gdy mówiłem, że zwabiły mnie śpiewy i hałasy?

— Trzeba było patrzeć sobie polowania, a nie wtykać nosa do cudzego domu. Ja nie upoważniłem ojca do śledzenia mojej dziewczyny.

— Chyba, że ci nie zależy już na dziewce? — zapytał ciekawie.

— To jest moja osobista sprawa, ojcze! Aby już zakończyć drażliwą dla obu dyskusję, wstał z krzesła, mówiąc:

— Do mnie w tym wypadku proszę nie mieć żalu. Gdyż zaznaczam, że ojciec nie powinien tam był wchodzić.

* * *

Myśl, że ojciec został obity, nie dawała jednak Tadeuszowi spokoju. To też następnego dnia jadąc do miasta, wstąpił po drodze do Jadzi, by się czegoś konkretnego dowiedzieć. Zastał jednak dom zamknięty. Na jego pukanie nikt nie wyszedł otworzyć. Na drodze spotkał Kukulskiego, a ten opowiedział o całem zajściu, oraz, że Jadzia po tem wszystkiem zasłabła.

Oszalały wprost ze wstydu i żalu, pognał galopem do miasta.

Po usilnych staraniach otrzymał wreszcie przyrzeczenie od sędziego i obrońcy, że w przeciągu paru dni Lena zostanie zwolniona do rozprawy.

I znów w powrotnej drodze wstąpił, by zakomunikować dziewczęciu pocieszającą wiadomość. ale i teraz Jadzia nie wyszła do niego. Zły i zmartwiony powrócił do domu. Zaledwo przekroczył próg pokoju, już został wezwany do ojca.

Będę miał znowu przeprawę z ojcem, pomyślał sobie.

Dziedzic ze żoną siedział przy stole. Nie rzekł ani słowa na ukłon syna. W oczach jego błyskał gniew.

— Byłem pewny, że wyprowadziłeś się odemnie i tak powinieneś był zrobić, gdybyś miał choć za grosza ambicji i trochę honoru. I cóż ty sobie myślisz, że ja będę cię trzymał w domu? Pytam się za co! Nie, już mi tego za dużo. Mówię i proszę a ty swoje. Wiecznie te wyjazdy!

Spojrzał groźnie na syna:

— A z matką przywitałeś się drabie! No i czego czekasz! Czy tego, bym wpadł w pasję i zatłukł cię jak psa? Czy myślisz, że będę znosił w domu takiego wyrodka, co mi tylko wstyd i hańbę przynosi?

Katarzyna uznała za stosowne dołożyć swoje trzy grosze do słów męża, by pokazać, że i ona ma prawo skarcić pasierba.

— Jest to prawdziwy krzyż pański z takim chłopem. Kładziesz temu do łba, uczysz, i nic nie pomaga. Jabym takiego draba wyrzuciła z domu.

Tadeuszowi było już tego za dużo. Dopóki ojciec mówił, milczał, ale ta kobieta niema prawa zabierać głosu. Zbliżył się do macochy, oczy mu pałały, a usta drgały, gdy mówił:

— Zwracałem uwagę pani, prawda? a pani w swej bezczelności posuwa się coraz dalej! Łatwowierny ojciec dał się uwieść na wędkę stu tysięcy dolarów i wskutek wyrafinowanego kłamstwa zrobiłaś pani karjerę, bo z dziewki od bydła, przedzierzgnęłaś się w panią dziedziczkę. Wzięłaś ojca pod pantofel, i mnie chciałabyś się pozbyć z domu. — Ale wkrótce skończy się twoje państwo, oszustko!

Ścibor słuchał, bębniąc nerwowo palcami po stole. Nagle zerwał się, łapiąc żonę za ręce:

— Powiedz mi, czy to prawda, co on mówi?

— Podły oszczerca! — zdołała ledwo wykrztusić, poczem padła zemdlona na ziemię.

Przestraszony Ścibor pospieszył żonie z pomocą, gdy się obejrzał, Tadeusza już nie było. Zostawił żonę pod opieką służącej, poszedł szukać syna i znalazł go w drugim pokoju. Stał przy otwartej szafie, zabierając swoją bieliznę.

Ścibor wziął stojącą w kącie laskę i uderzył nią syna.

— Muszę cię zabić dzisiaj, przeklęty gadzie!

Wyrwał Tadeusz z rąk ojca laskę, złamał na cztery części i rzucił przed piec.

— A teraz, niech mi ojciec powie, czy to godzi się starszemu człowiekowi, ojcu dorosłych synów iść do dziewczyny w ohydnym zamiarze shańbienia jej? Czy to nie wstyd, gdy w całej wsi śmieją się, że dziedzic został pobity przez parobków o dziewczynę?

Ścibor wprost wściekł się teraz i chwyciwszy wazonik z kwiatem, rzucił go na głowę syna.

Krew trysnęła z czoła Tadeusza. Scibor nie zważając, że syn trzyma się za głowę i jęczy, wypchał go z domu przemocą.

— Idź z oczu i zdechnij gdzie pod płotem, bo nie jesteś już moim synem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rady praktyczne.

Szklane i kryształowe karafki wysusza się dokładnie od wewnątrz, kiedy się do nich, po umyciu, włoży sztywny kawałek bibuły, którą potem łatwo można wyjąć.

Kuchenne naczynie nasiąka nieraz przykrą wonią, zwłaszcza kamienne i gliniane garnki. Należy je wymyć proszkiem i gorącą wodą, a potem wlać do nich (do pełna) rozczyn z „kali manganum". (Kryształki z „kali manganum" dostać można w aptece). Rozpuścić trochę kryształków „Kali" w wodzie letniej i trochę tego rozczynu (bez kryształków) wlać do letniej wody, tak aby naczynie wypełnione zostało wodą zaróżowioną z „kali manganum". Tak niech zostanie przez kilka godzin.

Po myciu włosów należy je spłókać wodą, do której dodajemy trochę soku cytrynowego, albo octu. Zakwaszona woda zapobiega wczesnemu siwieniu włosów, robi je miękkiemi i puszystemi.

Sztywna bielizna prasuje się znacznie ładniej, jeżeli do krochmalu dodamy kroplę gliceryny.



Poradnik gospodarczy.

Przygotowanie ziarna do siewu.

Ważną, bo decydującą o przyszłym zbiorze rzeczą jest odpowiednie przygotowanie ziarna do siewu.

Najlepszym sposobem zapewnienia sobie dorodnego ziarna siewnego jest przeznaczenie w okresie siewu osobnego kawałka pola, dobrze wyczyszczonego i uprawionego, na którym zasiewa się nieco rzadziej niż zazwyczaj i pielęgnuje rośliny starannie w czasie rozwoju — z kawa.ka takiego otrzymuje się nasiona dorodniejsze cięższe i dające silne rośliny.

Dobrym też sposobem jest wyrabianie przed żniwem z całego pola jednego kawałka łanu równo porośniętego niezwalonego i wolnego od chwastów. Kawałek ten zostawia się nieco dłużej na pniu i zbiera gdy ziarno już dobrze dojrzało. Gdy jednak nie uczyniono tych przygotowawczych starań, wybiera się nasienie siewne z pośród całego zbioru ziarna.

Ziarno do siewu musi być starannie oczyszczone i wybrane. Z nasion nie dość starannie przygotowanych otrzymuje się mieszaninę roślin pochodzących zarówno z dobrych jak i lichych nasion, a ponieważ rośliny z li chcyh nasion wydają dalej liche nasiona, rośliny z dorodnych ziarn także pewien procent nasion niedorodnych, przeto stosunkowa liczba nasion poślednich w następnym plonie zwiększy się.

Ziarno do siewu powinno być dojrzałe, zdrowe i całe, dorodne i czyste.

Ziarno należycie dojrzałe i dobrze wypełnione kiełkuje szybciej i lepiej zachowuje zdolność ktełkowania niż nasiona niedojrzałe (nasiona zbóż już w trzecim roku źle kiełkuje). Do zbioru ziarna na siew przeznaczonego trzeba więc uchwycić moment, gdy ziarno ma największą siłę kiełkowania, a jeszcze z kłosa się nie wy, sypuje.

Ziarna zdrowe można poznać po barwie świeżej, właściwej gatunkowi danego ziarna, połysku, który ginie u ziarn starych, lub wilgotno przechowywanych i po właściwym zapachu — woń stęchła świadczy o mokrym zbiorze, zapach, przypominający śledzie u pszenicy, świadczy o zarażeniu ziarn śniedzią, zapach zjełczałego tłuszczu mają stare nasiona oleiste rzepaku i lnu.

Nasienie do siewu przeznaczone powinno być całe; wszelkie nasiona połamane, popękane do siewu się nie nadają. Uszkodzenie bielma u nasion bielmowych (zboża) znacznie osłabia siłę kiełkowania, uszkodzenie zarodka powoduje zupełną nieprzydatność nasienia.

Za dorodne uważa się ziarna pełne, dokształcone i ciężkie. Ziarno niewypełnione należycie jest zazwyczaj niezupełnie dojrzałe o małym zapasie materjałów odżywczych. W ścisłym związku z wypełnieniem ziarna stoi jego ciężar: oznacza się go albo objętościowo jako ciężar hektolitra, który daje pewną miarę wewnętrznej zbitości ziarna, albo ciężar tysiąca ziarn dający najlepszą miarę wielkości i wypełnienia ziarna, mający zatem wielką wartość przy ocenie nasienia.

Baczną uwagę należy zwrócić na czystość nasienia siewnego; powinno przejść przez cztery sposoby oczyszczania. Przez oczyszczenie pierwsze usuwa się na młynku piasek, grudki ziemi, oraz nasiona drobne chwastów. Przy czyszczeniu według kształtu oddziela się ziarna krótsze, okrągłe od długich przy pomocy tryera, deski pochylonej lub żmijki. Dalej czyści się ziarno pod względem ciężaru i rożgatunkowuje na wialni lub wirówce, wreszcie wyrównuje według wielkości przy pomocy cylindra lub sit gatunkujących.

Gdy już ziarno do siewu zostało przygotowane, należy oznaczyć w procentach jego zdolność kiełkowania (dając na talerz lub miskę wypełnioną mokrym piaskiem 100 ziarn i obliczając po kilku dniach ilość ziarn wykiełkowanych naprzykład ze 100 ziarn skiełkowało 86, zdolność kiełkowania 86 procent) i czystość również w procentach na wagę — to jest obliczyć w 100 gramach ziarna czystego 7 gramów zanieczyszczeń — czystość wynosi 93 procent).

Iloczyn liczb wyrażających zdolność kiełkowania i czystość ziarna, podzielony przez 100 (zdolność kiełkowania pomnożona przez czystość i podzielona przez 100) daje miarę wartości użytkowej nasienia. Liczba ta wskazuje ile kilogramów ziarna w 100 kilogramach jest do siewu przydatnych.

Koniecznem więc jest, a mało dotąd zwłaszcza u drobnych właścicieli spotykanem obliczenie wartości użytkowej ziarna do siewu wziętego, daje ono możność wnioskowania, jaki powinien być plon z zasianego ziarna.

Zabiegi po ukąszeniu przez owady.

Ukąszenia przez owady z reguły nie są niebezpieczne, ale zawsze bolesne, czasem tylko zdarzają się wypadki zatrucia od ukąszenia komara, a nawet muchy.

Ukąszenie komara czy pszczoły przestanie być dotkliwe, jeśli natychmiast przyłożymy wodę kolońską, amoniak lub spirytus kamforowy. Pszczoła po każdem ukąszeniu pozostawia żądło w ranie i żądło to musimy usunąć zapomocą małych szczypczyków, a w braku tych, przy wyciśnięciu żądła tak, jak się wyciska wągry. Żądło pszczoły lub osy w rnace nie jest tak niebezpieczne, jak się niektórym zdaje, sprawia tylko ból. Jeśli żądła z ranki wyjąć nie można, należy naciskać ciało dokoła, by razem z krwią wydalić z ranki substancję, jaka dostała się z ukłucia żądła, a tem samem ból się zmniejszy. Można też rankę naciskać kluczem mającym dziurkę, a żądło z łatwością da się wycisnąć. Ukąszenie pająków nie jest tyle bolesne, ile trujące, koniecznem jest zatem obmywanie ranki wodą z solą lub octem.

Tragiczna śmierć królowej belgijskiej.

Belgijską rodzinę królewską w krótkim czasie spotyka druga z rzędu iragedja W roku ubiegłym zginął tragicznie na wycieczce w górach król Albert I, obecnie znowu w wypadku samochodowym poniosła śmierć młoda królowa belgijska Astrid, księżniczka szwedzka, kobieta, jak powszechnie przyznaje opinja, o dużych zaletach charakteru i serca.

Bliższe okoliczności tego tragicznego wypadku przedstawiaja się następująco: Królowa Astrid podczas jazdy samochodem w Szwajcarji rozwinęła mapę okolicy, aby zapoznać się z drogą. W pewnej chwili król, który prowadził maszynę, pochylił się lekko, aby rzucić okiem na mapę. Jedna chwila nieuwagi króla spowodowała zejście samochodu z szosy i zde-

rzenie z drzewem, o które wóz rozbił się. Król i królowa zostali wyrzuceni z samochodu. Królowa uderzyła głową o drzewo, odnosząc śmiertelną ranę. Rozbity samochód siłą bezwładu stoczył się do jeziora, w którem zanurzył się. Szofer, który pozostawał w rozbitym wozie, zanurzył się z maszyną w jeziorze, nie odnosząc żadnej rany. Przejeżdżający inny samochód znalazł przy drodze zwłoki królowej i rannego króla.

Według relacji jednej z osób, które pierwsze znalazły się na miejscu katastrofy, królowa leżała nieruchomo pod drzewem, raniona ciężko w prawą część głowy. Król leżał pod innem drzewem. Gdy ocknął się, zapytał, gdzie jest królowa. Z pomocą przybyłych osób król poszedł do małżonki, ukląkł przy niej, wziął ją za rekę i zawołał po imieniu. Królowa nie odpowiedziała. Król wziął wówczas małżonkę na ręce i ucałował. W parę sekund potem królowa oddała ostatnie tchnienie na rękach męża. Ciało królowej przewieziono z pod Kreussnacht do willi „Haslihorn“ i umieszczono w wielkiej sali na łożu śmiertelnem. Król pozostał przez całe popołudnie na klęczkach u zwłok zmarłej.

Po zwłoki królowej wysłano z Brukseli specjalny pociąg, który w miejscowości Arlon w Luxemburgu spotkał się z żałobnym pociągiem szwajcarskim. W mieście biły dzwony. Wokoło dworca zgromadziły się olbrzymie tłumy ludności

W Brukseli wnętrze dworca przybrano draperjami czarnemi i srebrnemi. Przyjazdu pociągu oczekiwali członkowie i przewodniczący obu izb, burmistrz miasta Brukseli i członkowie dworu królewskiego. W chwili, gdy pociąg zatrzymał się i gdy otwarto drzwi żałobnego wagonu, zapanowała przejmująca cisza. Trumna ze zwłokami królowej bez żadnych ozdób, była przykryta czarnem suknem, na którem leżało kilka dzikich róż.

Orszak żałobny opuścił dworzec i udał się do pałacu królewskiego ulicami, które wypełniały olbrzymie tłumy, w pełnej szacunku ciszy, stojące na chodnikach. Samochód z trumną królowej poprzedzał szwadron kawalerji. Orszak zamykał samochód z przedstawicielami władz. Na całej przestrzeni od dworca do pałacu stały szpalery wojska. Wszystkie flagi były opuszczone do połowy masztu i przewiązane krepą. — Przed pałacem królewskim oczekiwał król, na którego twarzy malowało się głębokie wzruszenie.

Zwłoki królowej złożono w tej samej sali, w której spoczywała trumna ze zwłokami króla Alberta. Trumnę ustawiono na wysokim katafalku. Ciało królowej zostało zabalsamowane już w Lucernie. Cała sala jest zawieszona czarnem suknem i kirem. Obok trumny płonie 6 wielkich świeczników. Po obu stronach katafalku złożono białe lilje i białe róże. Czterech oficerów pełni straż honorową. Po krótkiej defiladzie członków rządu i przedstawicieli władz uroczystość przewiezienia zwłok do pałacu królewskiego została zakończona. Król pozostał sam przy zwłokach swojej małżonki.

Pogrzeb tragicznie zmarłej królowej odbył się w ubiegły wtorek.

KRONIKA.

Postulaty rolników. W różnych stronach kraju odbyły się ostatnio rolnicze zjazdy gospodarcze, zwołane przez Towarzystwo organizacji Kółek rolniczych. Zapadły tam znamienne uchwały, dotyczące polityki gospodarczej państwa. Rolnicy domagają się między innemi: 1) dostosowania wymiaru podatków do cen zboża, 2) całkowitego moratorjum długów rolniczych na okres roczny, 3) obniżenie stopy procentowej od kredytów zorganizowanych, 4) interwencji rządu w stosunku do karteli i t. p. Nadto wysuwane jest żądanie budowy elewatorów zbożowych oraz postulat zaniechania sprowadzenia wełny, a bawełny i ryżu z zagranicy. Rezolucje rolniczych zjazdów gospodarczych mają być przedłożone czynnikom miarodajnym. W kołach rolniczych sądzą, że nowy gabinet, którego powołanie nastąpi po wyborach, zajmie się przedewszystkiem sprawami gospodarczemi, przyczem pomoc wsi znajduje się na pierwszym planie.

Sterylizacja w Polsce. Towarzystwo Eugeniczne prześle w najbliższym czasie do ministerstwa opieki społecznej projekty szeregu ustaw, które mają być wniesione w przyszłym Sejmie. Są to: 1) projekt ustawy o poradnictwie przedślubnem, 2) projekt ustawy o pomocy dla nowożeńców, 3) projekt ustawy o państwowych kartotekach zdrowia, 4) projekt ustawy o ograniczeniu wydatków opieki społecznej. Jeśli chodzi o ostatni projekt ustawy, to przewiduje on między innemi sterylizację w stosunku do umysłowo-chorych.

Klęska pożarów. Wedle statystyki Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych szkody wyrządzone przez pożary w Polsce stale wzrastają. W pierwszym półroczu br. w dziale Przymusowego Ubezpieczenia od ognia zanotowano zgórą 6.000 pożarów, które spowodowały zniszczenie 14.140 budynków mieszkalnych i zabudowań gospodarskich.

Serja nowych znaczków pocztowych. Ministerstwo poczt wydaje nową serję znaczków pocztowych, która będzie się składała z 11 znaczków o wartości 5, 10, 15, 20, 25, 30, 45, 50, 55 groszy oraz 1 i 3 złote. Znaczki te będą nieco większe od będących dotychczas w obiegu i ukażą się z końcem lutego. Obecnie w obiegu znajduje się tylko 15-groszowy znaczek nowej serji, przedstawiający statek „Piłsudski“. Około połowy września ukażą się 3-złotowe znaczki z podobizną Pana Prezydenta. Nowa serja znaczków pocztowych nosi charakter propagandowo turystyczny. Zamieszczone na nich będą widoki naprzykład katedra w Wilnie, Belweder w Warszawie, Sukiennice w Krakowie i t. p.

24.848 defraudacyj w ubiegłym roku. Ogłoszone zostały zestawienia statystyczne władz policyjnych dotyczące przestępstw z art. 262 K. K. (przywłaszczenie). Jak się okazuje w ciągu ubiegłego roku zanotowano w Polsce 24.848 defraudacyj. Przestępstwa tego typu wykazały wzrost prawie o 5 procent w porównaniu z poprzednim okresem rocznym. Najwięcej defraudacyj zanotowano na terenie Warszawy i okręgu Górnośląskiego.

Obowiązkowy żołnierz omal nie zginął. Jugos Marjan, szeregowiec, stacjonowany w Kłaju, zdążał z urlopu do swojej formacji pociągiem pospiesznym. Kiedy pociąg znajdował się w pobliżu stacji Kłaj, na której pociąg pospieszny nie zatrzymuje się, Jugos postanowił wyskoczyć w biegu, inaczej bowiem spóźniłby się — jak mówił — i dowódca jego mógłby zarzucić mu nieobowiązkowość. Tego zarzutu, Jugos,

który w formacji cieszy się opinją karnego i obowiązkowego żołnierza bał się. Przy wyskakiwaniu z pociągu Jugos zaczepił jedną nogą o próg schodu wagonowego i upadł twarzą na opodal biegnący tor drugi. Ponieważ pociąg znajdował się w pełnym biegu, przeto siła pędu spowodowała, że nieszczęśliwy żołnierz po upadku koziołkował się przez kilkanaście metrów. Skutki lekkomyślnego skoku były takie, że Jugosa odwieziono do Okręgowego Szpitala Wojskowego w Krakowie w stanie bardzo ciężkim, gdzie lekarz dokonał na nim natychmiastowej operacji. — Doznał on, poza bardzo licznemi ranami dartemi, uszkodzenia kości potylicznej oraz szereg ciętych ran twarzy. Jak się dowiadujemy, stan Jugosa budzi poważne obawy, możliwe bowiem, że doznał on złamania podstawy czaszki.

Krwawa walka policji z bandytami. Od dłuższego czasu na terenie powiatu chrzanowskiego grasowała szajka złodziei, na której czele stali: Jan Cygan i Fr. Szafran. Obu hersztów wytropiła policja w ubiegłą niedzielę w szynku St. Ciupały w przysiółku Podjawór koło Libiąża. W obustronnej strzelaninie został zabity bandyta Cygan. — Towarzysz Cygana poddał się. Ciężko rannym został kulą bandyty gajowy J. Kruczek.

O pomoc dla bardzo biednych pogorzelców w Grynwałdzie. Przy drodze z Krościenka nad Dunajcem do Nowego Targu leży ubożuchna wioska górska Grynwałd, która padła pastwą strasznego pożaru. Sytuacja jest dosłownie przerażająca. Trzeba pomocy jak najszerszych sfer społeczeństwa. O ofiary dla biednych pogorzelców prosi proboszcz grynwałdzki, ks. Ludwik Czapieński - Grynwałd, poczta Krościenko nad Dunajcem.

Tajemnicza niewiasta. Do domu Anny Wacławik w Podwilku (koło Zakopanego przybyła pewna niewiasta, podająca się za Marję Wróblową, przyczem dla uzyskania jej zaufania podała, że jest matką żony jej syna, przebywającego obecnie w Ameryce. Po kilku dniach pobytu u Wacławikowej, Wróblowa zaproponowała umieszczenie córki Wacławikowej w klasztorze. Ponieważ Wacławikowa od dawna nosiła się z zamiarem umieszczenia córki w klasztorze, przeto propozycję przyjęła z pewnem zadowoleniem. W związku z tem Wacławikowa przygotowała swej córce żądaną w klasztorze wyprawę, zaś Wróblowa uwarunkowała swoją interwencję w klasztorze tem, że Wacławikowa złoży 2.200 zł. którą klasztor wymaga od kandydatek (!) Wacławikowa oczywiście zgodziła się na ten warunek. W czasie tych przygotowań Wacławikowej, dowiedziała się o tem policja, której cała sprawa wydawała się mocno podejrzana. Przystąpiono zatem do śledzenia Wróblowej i okazało się, że nie posiada ona żadnych dokumentów, a gdy wikłała się w tłómaczeniu, policja ją aresztowała. Według zapodań policji, zachodzi podejrzenie, czy przypadkiem Wróblowa nie jest agentką handlarzy żywym towarem. Dalsze dochodzenia w tej tajemniczej sprawie są w toku.

Bandyci znowu grasują na prowincji. Dwaj zamaskowani bandyci napadli na dom kupca Habera w Żdzarach koło Pilzna. Bandyci zaczaiwszy się za oknem, wystrzałami rewolwerowemi zranili ciężko znajdującego się w lokalu sklepowym Samuela Habera, poczem obrabowali sklep z towarów i gotówki. Po dokonaniu napadu rabunkowego bandyci zbiegli w niewiadomym kierunku.

Pszczoły zakłuły na śmierć dwa konie. W Wiązownicy (powiat jarosławski) pszczoły rzuciły się na parę koni. W przeciągu krótkiego czasu, mimo pomocy ze strony ludzi, oba konie zostały zakłute na śmierć.

Napad bandycki z bronią w ręku. Do mieszkania zamożnego gospodarza w Zaborowie wtargnęło nocy ubiegłej kilku zamaskowanych bandytów, ktorzy pod groźbą rewolwerów zrabowali biżuterję oraz cenniejsze przedmioty. Za bandytami zarządzono pościg.

Wyrok śmierci na 2 Ukraińców. Pan Prezydent Rzeczypospolitej odmówił prośbie 2 Ukraińców, skazanych na śmierć przez powieszenie za udział w morderstwie rabunkowem. Skazani Barczuk i Łapas napadli na dom kupca w Czortkowie Eisenblatta, zamordowali żonę i córkę, a następnie służącą. — Sąd Najwyższy dnia 8 bm. odrzucił skargę kasacyjną obrony. Obaj zbrodniarze zawiśli na szubienicy.

Złodzieje zamordowali stróża. We wsi Pękosław powiatu jędrzejowskiego zamordowano J. Janasa, pilnującego w polu ściętego owsa. Mordercy zabrali 200 wiązek owsa i zbiegli.

Fałszywi sekwestratorzy skarbowi. Władze skarbowe otrzymują rozmaite meldunki o pojawieniu się na terenie miejscowości wiejskich oszustów, bezprawnie podających się za sekwestratorów skarbowych. Sekwestratorzy tacy aresztowani zostali w województwie kieleckiem.

Zbrodnicza zemsta. We wsi Krzeperów w okolicach Piotrkowa, niejaki St. Drożdż pobił teścia i żonę oraz w pasji podpalił stodołę ze zbożem, gdzie spała jego 3-letnia córeczka. Dopiero po ugaszeniu ognia odnaleziono zwęglone zwłoki dziecka.

Zatruci gazami przy kopaniu studni. We wsi Kolonja Ręczno koło Piotrkowa w zagrodzie gospodarza Antoniego Stępnia, kopano studnię. Przy robocie tej pracował również niejaki Stanisław Dudkiewicz z tejże wioski, który zajęty był kopaniem ziemi dla pogłębienia dołu studziennego. Na górze kręcił korbą przy wyciąganiu wiadra z ziemią sam właściciel zagrody Stępień. W pewnym momencie Stępień zauważył, że z głębokiego dołu nie dochodzą go żadne odgłosy. Zaintrygowany tem zawołał na Dudkiewicza, a kiedy ten nie odpowiedział zajrzał do dołu i zobaczył Dudkiewicza leżącego w dole bez ruchu. Przerażony opuścił się czemprędzej po linie na dno głębokiego dołu i usiłował ratować Dudkiewicza, lecz w pewnej chwili i on uległ temu samemu losowi. Zorganizowano natychmiast wszystkie możliwe środki celem przywrócenia im życia. Po pewnej chwili stwierdzono, że Stępień żyje, natomiast Dudkiewicza nie udało się już wyrwać z objęć śmierci. Zawezwany lekarz stwierdził śmierć nieszczęśliwego robotnika wskutek zatrucia gazami ziemnemi. Stępnia w stanie ciężkim przewieziono niezwłocznie do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Natrętny podpalacz. We wsi Dąbrowa Biskupia w Zagłębiu nieznany sprawca podpala co pewien czas domostwa. Ostatnio był to już 33 wypadek zbrodniczego podpalenia. Wydelegowani specjalnie funkcjonarjusze policji śledczej nie zdołali jeszcze schwytać tajemniczego osobnika.

Dziecko zabite piłką nożną. W Łodzi na podwórzu domu przy ul. Kątnej bawili się chłopcy w piłkę nożną. W chwili gdy lokatorka przechodziła obok, wiozące w wózku trzechmiesięczne dziecko, do wózka wpadła piłka. Uderzenie było tak silne, że dziecku pękła czaszka, powodując natychmiastową śmierć.

Polskie zioła poszukiwane zagranicą. Polski Komitet Zielarski w Warszawie podaje do wiadomo-

ści, że firmy zagraniczne poszukują większych ilości kminku, kilka tysięcy kilogramów kwiatu lipowego oraz około 1.000 kilogramów owocu tarniny. Adresy tych firm wskaże Komitet Zielarski. Wypada tu podać, że w miesiącu czerwcu b. r. wywieźliśmy roślin lekarskich 164 cetnarów za 19 tysięcy złotych. Zioła polskie, jak stwierdziły badania przeprowadzone w laboratorjach angielskich i niemieckich, posiadają wybitne właściwości lecznicze.

Dwa tysiące złotych odszkodowania za spóźnioną depeszę. Warszawski Sąd Okręgowy będzie niebawem rozpatrywał niezwykły proces. Oto pewien przemysłowiec występuje przeciwko zarządowi poczt i telegrafów o odszkodowanie w wysokości 2.000 zł. za opóźnione doręczenie depeszy. Telegram nadany z Katowic do Warszawy w godzinach popołudniowych doręczony został dopiero dnia następnego. Telegram ten zawierał ważne doniesienia handlowe i naraził kupca na poważne straty których postanowił on dochodzić na drodze sądowej.

Nadmuchane cielęta. Na terenie warszawskiego rynku mięsnego dzieją się już oddawna rzeczy dziwne, a szerokiemu ogółowi konsumentów nieznane. Naprzykład dla zwiększenia wagi już o godz. 4 rano przed ubojem świnie karmione są mąką, otrębami, cukrem i wodą, co podnosi ich wagę o 10—15 kilo. Jeszcze w bardziej oryginalny sposób tuczone są cielęta przed ubojem. Stosowane jest mianowicie nadmuchiwanie cielaka przy pomocy pompy rowerowej lub specjalnych mieszków, by się lepiej „prezentował". Oczywiście oszustwo wychodzi na jaw dopiero po kupnie sztuki, kiedy nabywca zorjentuje się jak bardzo wpadł.

Trzymali żyda pod wodą. Przed Sądem Grodzkim w Wołominie pod Warszawą toczyła się rozprawa L. Zawadzkiego i R. Witkowskiego oskarżonych przez aplikanta adwokackiego, żyda M. Farbę. Oskarżeni, w lipcu na plaży nad Czarną Strugą, widząc wylegującego się na piasku żyda, pochwycili go i wciągnęli pod wodę, trzymając tak przez 15 minut. Zawadzki tłómaczył się, że teren plażowy dzierżawi od niejakiego Morka i nie życzył sobie, aby tam przebywał żyd. Rozprawa została przerwana celem powołania nowych świadków.

W oczekiwaniu na pomoc ubezpieczalni zmarł. Na stacji Skarżysko wpadł niedawno pod pociąg robotnik pracujący na torze. Koła wagonów obcięły nieszczęśliwemu obie nogi poniżej kolan. Po opatrunku dokonanym przez kolejowego felczera, robotnik leżał na stacji przeszło cztery godziny, gdyż ubezpieczalnia sprzeczała się z koleją o to, kto ma się zająć tym biedakiem, który w końcu z powodu upływu krwi zakończył życie.

Pierwsze żeńskie gimnazjum krawieckie. — W najbliższych tygodniach zostanie rozpoczęta w Łucku na Wołyniu budowa pierwszego w Polsce żeńskiego Gimnazjum Krawieckiego. Władze szkolne już zatwierdziły plany budowy i kosztorysy. Koszty budowy wyniosą w przybliżeniu około pół miljona złotych. Projekt budowy pierwszego gimnazjum krawieckiego wywołał na Wołyniu duże zainteresowanie wśród społeczeństwa. Najbardziej jednak sprawa ta interesuje młodzież żeńską, okolic położonych w pobliżu Łucka, a szczególnie uczenice starszych klas szkół powszechnych. które pragną poświęcić się zawodowi krawieckiemu.

Pociąg najechał na bryczkę. Na przejeździe kolejowym w Spławie, w powiecie konińskim, na bryczkę wpadł pociąg pospieszny. Na miejscu ponio sła śmierć Br. Szramowa, zaś jej syn zmarł w szpitalu. Oprócz tego ciężko ranne zostały dwie osoby.

Spaliło się 40 koni oraz 200 owiec i krów. Pod Mełnem w okolicy Grudziądza wybuchł pożar w gospodarstwie Niemca Hausfelda. Mimo natychmiastowego ratunku zdołano uratować jedynie 5 koni i kilka krów. Spłonęło natomiast żywcem 40 koni, 200 owiec, kilkadziesiąt krów oraz tegoroczne zbiory złożone w stodołach. W lokalizowaniu ognia wzięły udział straże pożarne z siedmiu okolicznych wsi i miasteczek.

Z tęsknoty za muzyką odebrał sobie życie. W Trzewie popełnił samobójstwo przez powieszenie 9-letni St. Szulerek. Wykazywał on od najmłodszych lat skłonności do muzyki. Chłopak często błagał matkę, aby mu kupiła skrzypce lub mandolinę, Niestety biedna wdowa zaledwie zarabiała na życie. — Widząc, że marzenia jego nie realizują się, chłopak odebrał sobie życie z tęsknoty za muzyką.

Niezwykła przyczyna śmierci. O niezwykłej przyczynie śmierci pewnej rolniczki donoszą z Nakła nad Notecią. W pobliskim Garsinie znaleziono na polu stygnące zwłoki żony rolnika Radąca, w kałuży krwi. Jak stwierdzono – Radącowa przechodziła boso przez ściernisko. Niezwykły zaiste wypadek zrządził, iż przechodząca nastąpiła na jedną z bardzo twardych i ostrych łodyg zżętego zboża, przyczem łodyga ta rozerwała jej arterję. Wskutek zranienia nastąpił dość silny krwotok, na skutek którego nieszczęśliwa pozbawiona pomocy wkrótce zmarła.

Dziki na ulicach miasteczka. W lasach majątku Poryck, powiatu włodzimirskiego pojawiły się w wielkiej ilości dziki, które niszcząc zboże i kartofle, narażają na wielkie straty materjalne okoliczną ludność. Stado dzików rozzuchwaliło się do tego stopnia, że onegdaj 4 dziki w biały dzień pojawiły się w miasteczku Poryck, siejąc popłoch wśród mieszkańców. Dopiero uzbrojony personal miejscowej gminy odpędził dziki, zabijając dwie sztuki.

Komornik odebrał przemocą matce dziecko. W Poznaniu ulica Wenecjańska była we środę widownią wstrząsającej sceny. Oto do niejakiej J. Mayowej, której mąż przebywa stale w Paryżu, przybył komornik z lekarzem celem odebrania jej syna. Stało się to na skutek starań męża w sądzie, gdzie uzyskał wyrok na odebranie matce dziecka. Mayowa wraz ze swą siostrą siłą starały się przeszkodzić w czynnościach komornika. Mimo to dziecko zabrano i uwieziono taksówką.

Dwie śmierci w wyniku sprzeczki o kurę. We wsi Stankiszki, gmina Wawiórka, powiatu nowogródzkiego Juljan Biernacki w czasie sprzeczki o kurę z Heleną Biernacką uderzył ją dwukrotnie siekierą w głowę. Gdy Biernacki zobaczył zemdlałą i skrwawioną Biernacką, której pękła czaszka, wbił sobie nóż po rękojeść w brzuch i skoczył do studni, ponosząc śmierć na miejscu. Biernacką w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala.

Pięć osób spłonęło w stogu. W miejscowości Hloupotin pod Pragą spłonął wielki stóg siana. Podczas rozrzucania pogorzeliska natrafiono na spalone kości ludzkie. Przypuszczają, że w stogu nocowało conajmniej pięciu włóczęgów, którzy żywcem spłonęli. Jest nawet możliwe, że przy dalszych poszukiwaniach znajdzie się jeszcze więcej ofiar, bowiem zdarzało się, że w stogu tym nocowało nieraz 10 do 20 bezdomnych.

Dwudziestokrotnie operowany. Niejaki Szwab w miejscowości Rokiczany w Czechosłowacji zranił

się w rękę. Do tej pory był już 20 razy operowany i do tej pory nie jest zdrów.

Dwie ofiary dzikich żartów. Na rzece Zyśmienica we wsi Lichta, powiatu radzyńskiego podczas przejażdżki łódką utopiły się; Z. Niewęgłowska i H. Biernacka. Wypadek nastąpił wskutek żartów St. Kota, który wiosłując, rozbujał łódkę. Kot zdołał się uratować.

Zderzenie autobusu z pociągiem. Na przejeździe pomiędzy dworcami Piesting i Ober-Piesting na bocznicy Leobersdorf-Gutenstein w Austrji autobus zderzył się z pociągiem osobowym. Ze znajdujących się w autobusie podróżnych 6 zostało zabitych, a 20 ranionych.

Cesarzowa Abisynji do kobiet całego świata. Na osobnem posłuchaniu udzielonem korespondentowi Reutera cesarzowa oświadczyła, iż w ciągu 14 dni pościła i modliła się o pokój w Abisynji i na całym świecie. „Proszę, by do mych modłów — powiedziała cesarzowa — przyłączyły się kobiety całego świata". Jednakże — dodała — gdyby mimo wszystkich naszych wysiłków pokój został zakłócony — ja pierwsza nawoływałabym mój naród do przeciwstawienia się napastnikowi, podobnie jak to uczyniła w swym czasie cesarzowa Taiton, która była u boku Menelika podczas bitwy pod Aduą.

Biały lew. Bardzo rzadki wypadek zastrzelenia białego lwa miał miejsce w Kasanie, na wyspach rodezyjskich. Lew ten ma sierść i grzywę zupełnie białą, a oczy czerwone. Wiele blizn na ciele tego niezwykłego okazu stwierdzało, że musiał on stoczyć wiele krwawych walk, z których wychodził zwycięsko. Skóra tego króla pustyni — tym razem białego — została oddana do muzeum.

Akademja „Zaklinaczy wężów". W Bombaju została zorganizowana wyższa szkoła Zaklinaczy wężów. Wielu Anglików i Amerykan już zapisało się do tej szkoły. Wykładowcami będą fakirzy indyjscy, którzy, jak wiadomo, posiadają tajemnice ludzkiej władzy nad wężami.

RZECZY CIEKAWE.

Przez gramatykę do małżeństwa.
Analfabeci nie mogą dostać ślubu w Turcji.

Turcja pod rządami prezydenta Kemal Paszy zdąża milowemi krokami naprzód. Energiczny Prezydent Republiki Tureckiej postanowił wprowadzić swój kraj do rzędu kulturalnych państw Europy. W tym celu przeprowadził szereg reform łamiąc opór zacofańców i muzułmańskich duchownych.

Jedną z reform która odbiła się szerokim echem w krajach muzułmańskich, było zniesienie haremów i zrównanie w prawach kobiety z mężczyzną. Pociągnęło to za sobą naturalnie zniesienie zasłon, jakie Turczynki nosiły, spowodowało udział ich w życiu towarzyskiem i publicznem.

Idąc wytrwale po nakreślonej drodze wielkich reform, Kemal Pasza zeuropeizował również alfabet turecki znosząc dawne arabskie znaki pisarskie i wprowadzając na ich miejsce łacińskie, a więc te same, jakie używane są w Europie.

Ten przewrót w dziedzinie pisowni stworzył nowe rzesze analfabetów, a więc takich, którzy wprawdzie doskonale piszą po turecku arabskiemi czcionkami, ale nie znają europejskich. W Turcji więc zaczęto masowo uczyć się europejskiego alfabetu. Wszystkie pisma tureckie pomagały w tem państwu.

Aby zwalczyć analfabetyzm w całym kraju, zaprowadzono kursy nauczania dla dorosłych. Państwo wydawało na ten cel duże sumy. Obecnie Kemal Pasza chwycił się jeszcze jednego środka. Ukazało się mianowicie zarządzenie, że władze cywilne przed udzieleniem ślubu muszą stwierdzić czy małżonkowie potrafią pisać i czytać. Ma to na celu oczywiście nieutrudnianie zawieranie małżeństw, ale zmuszanie ludzi do nauki.

Narzeczeni muszą składać przed urzędnikiem egzamin ze swoich umiejętności i od jego wyniku zależy udzielenie ślubu. Nowe zarządzenie wywołało zdumienie, ale równocześnie pewne ożywienie na rynku gospodarczym. Powstały bowiem specjalne szkoły „dla narzeczonych" które w przyspieszonem tempie przygotowują zakochanych do stanu małżeńskiego przy pomocy gramatyki.

Czy i jak wpływają metale na jakość mleka?

Wielu uczonych stara się rozstrzygnąć problem' czy i w jakiej mierze wpływają metale na jakość mleka, względnie jak reagują na zawarte w mleku witaminy. Stwierdzono, że miedź, choćby w najmniejszej dozie znachodziła się w naczyniu, wpływa zabójczo na witaminy A i C, podczas gdy nikiel zupełnie nie szkodzi. Również nie wywiera złego wpływu aluminjum, a mleko z naczynia „białego srebra" ma smak tłusty.

Najmniejszy radjoodbiornik.

Piętnastoletni sowiecki wynalazca Ishowechij skonstruował radjodbiornik, który składa się z 16 części i waży tylko 70 gramów. W pudełku od zapałek może się zmieścić 12 takich radjoodbiorników.

Skąd powstały ogólnie znano powiedzenia:
„Pijany jak sztok".

Kajetan Koźmian, w swoich pamiętnikach tłumaczy, pochodzenie tego tak często używanego powiedzenia, od osoby niejakiego Sztoka, Niemca, właściciela apteki w Lublinie. Sam aptekarz słynny na całą okolic; pijak, nigdy trzeźwym nie był, apteki zaś strzegły jego córki.

„Djabeł wenecki".

Powiedzenie to tłumaczy się historycznie od nazwiska sędziego poznańskiego Jana Ptomieńczyka Weneckiego z Wenecji wsi w województwie ongiś gnieźnieńskiem położonej i którego dla jego okrucieństwa zwano djabłem. Król Władysław Jagiełło zwolnił go z urzędu, wyzuł z dóbr i do więzienia wpakował. W ten sposób wspomnienie srogości urzędnika zachowało się w przysłowiu.

Skąd pochodzi ogórek?

Jako pierwotną ojczyznę ogórków uważa się Indje. Starzy Egipcjanie znali już jednak ogórki, a nad Nilem uprawiano całe pola. W czwartym stuleciu przed narodzeniem Chrystusa uprawiali ogórki Grecy. Obok Koryntu znajdowała się miejscowość, której mieszkańcy tak pilnie uprawiali ogórki, że nawet nazwę nosiła „miasto ogórków". Starożytni Rzymianie również uprawiali ogórki, a Nero i Tibertus przepadali za nimi. Germanie zapoznali się z uprawą ogórków za czasów Karola Wielkiego.

„Wiecznotrwała“ tkanina.

Jedna z angielskich fabryk włókienniczych wynalazła nowy rodzaj tkaniny z gumy. Wynalazek ten wywoła prawdopodobnie taką samą rewolucję w przemyśle włókienniczym jak niegdyś wynalazek sztucznego jedwabiu. Zwykle materje mają tę wadę, że brak im elastyczności. Gniotą się łatwo, przecierają się i kurczą w nieodpowiednich miejscach i t. p. Jest to tkanina „martwa“. Z tego też względu technicy silili się od wielu lat na wynalezienie „żywej“ przędzy, z której zrobiona tkanina naginałaby się do ruchów człowieka, nie tracąc fasonu.

Taką idealną przędzą jest przędza gumowa. Składa się ona z cieniutkich włókien gumy. Wokół każdego włókna okręcona jest spiralnie nitka jedwabiu, wełny lub bawełny. Z materji tej wyrabia się kapelusze, które nigdy nie będą ciasne, pulowery i swetry, które się nigdy nie wyciągną, krawaty nie gniotące się, idealnie leżące kołnierze i rękawiczki.

Oprócz przędzy gumowej przemysł tekstylny pracuje usilnie nad praktycznem zastosowaniem przędzy szklanej. Przędzowe szkło używane jest na materjały innego rodzaju. Niedawno angielskich rysowników modeli wprawiła w zdumienie przepiękna suknia balowa. Szklany materjał ma wiele zalet. Cieniutka nitka szklana o grubości jednej tysiącznej cala, powstaje wskutek przepuszczania topionego szkła przez maleńkie otwory w ścianie pieca i dzięki swej giętkości nadaje się do wyrobu materjału, zawierającego tysiące porów, przepuszczających powietrze.

Materjał ten jest wyjątkowo praktyczny na upały. Trwałość jego niema granic. Materjał nie pali się, nie płowieje. Plamy zmywają się z niego łatwo, a przytem ma on największą zaletę dla gospodyń — nie kurczy się w praniu.

„Wężowe kąpiele“.

Rzecz ciekawa, że kobiety odziedziczyły po prababce Ewie dziwną skłonność i sympatję do węży. Skóry wężowe nęcą pod postacią zgrabnych pantofelków, torebek, manszetów do rękawiczek itp. Lecz nietylko w tym zakresie węże kuszą kobiety do rozrzutności. Obecnie wkroczyły bowiem zwycięsko w dziedzinie kosmetyki.

Oto w Londynie „dernier cri“ mody w zakresie kosmetyki odmładzającej stanowią w tej chwili „wężowe kąpiele“. Właściwie nie chodzi w tym wypadku o kąpiel, lecz o zmywanie całego ciała płynnym tłuszczem wężowym. Skutek takiego zabiegu ma być podobno zdumiewający. Skóra odzyskuje młodzieńczą elastyczność, a ciało smukleje. W londyńskich salonach piękności sprzedaje się obecnie słoiki z tłuszczem wężowym, „made in India“, który już od długich stuleci używany jest w Indjach jako środek odmładzający. A jakkolwiek jeden słoik z tym „cudownym środkiem“ młodości kosztuje 80 funtów szterningów, to jednak każdy transport tego wężowego tłuszczu rozchwytują angielskie panie odrazu w ciągu jednego dnia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

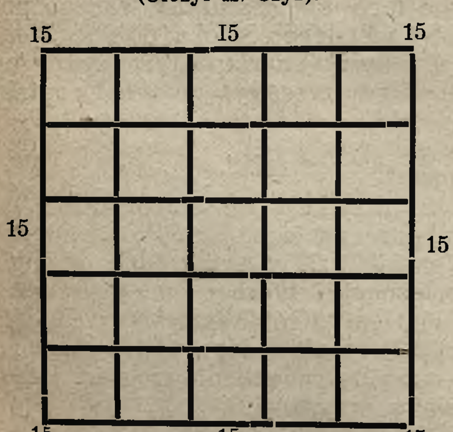
Pp.: **Helena Bełtowska** w N. T.: Utwór krótki zamieścimy — dłuższy później przeczytamy. — **Włodzimierz Domeradzki** w B. D.: Gdy w jesieni są już drzewa bezlistne i wiatr konarami szarpie, gnie i miota, to bociany już nie radzą nad odlotem, gdyż od nas dawno odleciały. Drugi wiersz „Na wyraj“ przy końcu też lichy. — **Jan Stolarski** w D.: W tym wypadku nie może Panu nic radzić. Na kogo się Panu podoba głosować to niech Pan głosuje.

Pojedyncze numera „Roli“ z bieżącego roku jakoteż z lat ubieg ych posiadamy w zapasie i każdy może je nabyć. Należytość można też przesłać w znaczkach pocztowych w liście.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył K. Czyż).



W powyższych kratkach tak umieścić liczby, żeby zsumowane dały we wszystkich kierunkach cyfrę 15.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.)

Pierwsze czwarte bez końcówki
Dobrze płacą w tym zawodzie,
Drugie czwarte dwa zaimki,
Trzecie zawsze łowi się w wodzie,
Czwarte drugie dziecię ojcu
Mówi prawie w każdej chwili.
Całość w rzędzie chorób oczu
Znajdą czytelnicy mili.

II.

(Ułożył Sporysz z G.).

Pierwsze pół drugiego
Wielcy ludzie mają,
Drugiego trzeciego chłopi używają
Zwłaszcza gdy leniwe
Nigdy nie żałują.
Całość sprowadzamy, dużo nas ko-
[sztuje.

III.

(Ułożył Antoni Król z B.).

Pierwsza, gdy mówisz, że bardzo daleko,
Drugą usłyszysz od tej, co daje mleko.
Całe, to imię, okryte było chwałą
Nieraz na polu walki i nie mało.

3. Bilety wizytowe.

(Ułożył G. Wachtel z T.).

I.

G. A. RZĘSKI

II.

A. PRZETAK

III.

SOFER ROP

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 września b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 35 „Roli“: 1. Bilety wizytowe: I. Szewc. II. Malarz. III. Krawiec. IV. Kupiec. V. Dyrektor. VI. Piekarz. 2. Przestawianki: I. Pokorne cielę dwie krowy ssie. II. Nie taki djabeł jak go malują. III. Na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą. IV. Co oczy nie widzą to sercu nie żal. V. Doczeka się świeczka wieczora. 3. Zagadki: I. Baba. II. Kobieta.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp. Michał Więcław z N., Karolina Łanuszkówna z B. (częściowo), Pinkas Wagschal z J (częściowo), Franciszek Kamiński z S., Franciszek Bańka z W. M., Mieczysław Szeliga z B., Piotr Szewczyk z M., Karol Głowacki z J., Józef Jędrzejczyk z R. W., Wojciech Zieliński z G.

Nagrody otrzymali pp.: Fr. Bańka z W. M. i K. Głowacki z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 2 września b. r.

Przenica	16·25—16·50	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	12·25—12·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies	12·50—13·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	12·50—13·00	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·25—22·75
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	30·50—31·50
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	7·00— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	8·00—8·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Historja.

Podczas zwiedzania historycznego zamku królewskiego we Francji, oprowadzający informuje publiczność o historji bezcennych zabytków.

— W tym oto wspaniałem łożu spali: król Henryk Czwarty, madame Du Barry, Marja Antonina i Napoleon.

Jedna ze zwiedzających kobiet trąca swego towarzysza i powiada:

— Jak to się dawniej wcale nie wstydzono...

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Okładki na „Rolę" na r. 1934 są gotowe po nadesłaniu 1.80 zł. wysyłamy. można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930, 1931 r.